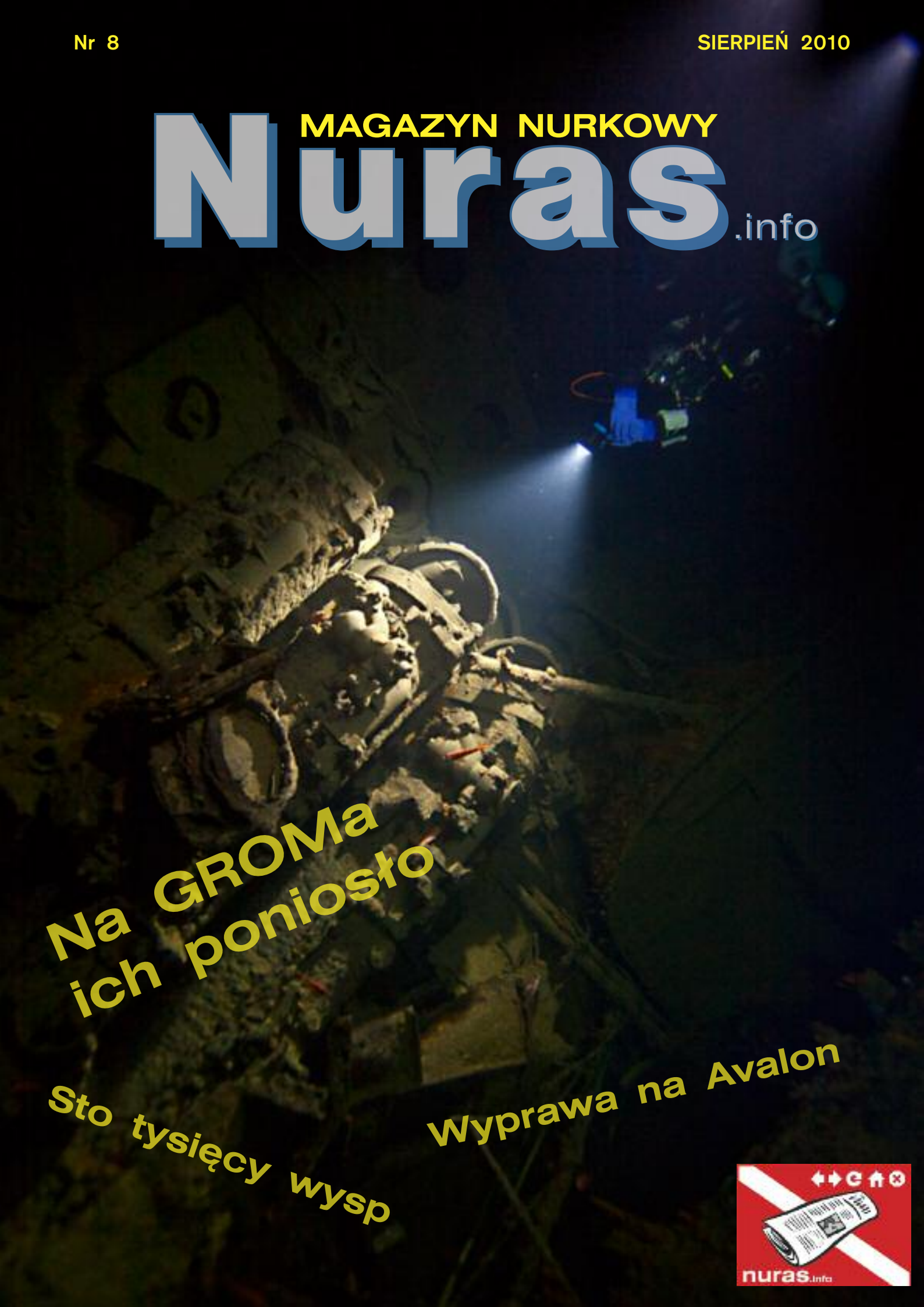


MAGAZYN NURKOWY
Nuras.info



**Na GROMa
ich poniosło**

Sto tysięcy wysp

Wyprawa na Avalon



Od Redakcji

Oddajemy w Wasze ręce najnowszy numer cyfrowego Magazynu Nuras. info. To już 8 numer miesięcznika, który współtworzymy wraz z Wami. Z każdym kolejnym wydaniem pojawia się coraz więcej pytań o możliwość publikowania artykułów i zamieszczania reklam, rośnie liczba wizyt na naszej stronie. Bardzo nas to raduje, bo Magazyn żyje i staje się przez to wciąż ciekawszy.

W bieżącym numerze skupiamy się szczególnie na naszych polskich zbiornikach wodnych i zachęcamy do zanurzeń w zimnych, choć ostatnio bardzo ocieplonych, wodach jezior, z których kilka opisujemy i przybliżamy. Może właśnie na jedno z nich wybieracie się w sierpniu?

Upały zeżłazały, ale w lipcu zbyt wiele akwenów „kwitło”, co było powodem pogorszenia widoczności. Kapało się tysiące ludzi, co wyraźnie wpływało na zmącenie wody. Wielu nurków w tym czasie wybrało się na kamieniołomy i wyrobiska, które po powodzi wróciły już do normy. Niestety, skutki wielkiej wody w regionach najbardziej dotkniętych żywiołem wciąż wymagają napraw, inwestycji i zaangażowania finansowego. Wiele osób wspiera powodź własną pracą, pomagając w odbudowywaniu domów i porządkowaniu terenu.

Tegoroczny lipiec zapadnie nam również w pamięć ze względu na tragiczny wypadek na Hańczy. Zginęły dwie osoby, a to dla naszego środowiska tragedia, czas zamyślenia i zastanowienia się nad własnym podejściem do życia, śmierci i zasad bezpiecznego nurkowania.

Może trochę w cieniu zimnych wód prezentujemy interesujący materiał z Andamanów, zakątka Indii i Oceanu, który je obmywa. Zachętą do lektury są niezwykle fotografie ukazujące pełen życia i kolorów podwodny świat tamtego regionu Ziemi.

Spis treści

Na GROMa ich poniosło	4
Jezioro Świętajno	10
Uff, jak gorąco	14
Sto tysięcy wysp	16
Siedem tajemnic Jana Heweliusza	22
Jezioro Dominickie	24
Zadbaj o swój sprzęt	26
Moja konfiguracja rebreathera Inspiration	30
Wyprawa na Avalon	34
Mój pierwszy (?) nur	37
Maska	38
Nie taki „suchacz” straszny	40
Jezioro Powidzkie	42
Morze Śródziemne	45
Zawodowcy	48

To jednak jeszcze nie wszystko! Mistrzostwa Świata odeszły już do historii, podobnie jak wybory prezydenckie i wiele innych emocjonujących wydarzeń. My również pochylamy się nad historią, ale nad taką, która interesuje nas bardziej jako nurków, poszukiwaczy i eksploratorów. Historią, która zastygła na wieki pod wodą, blisko 3000 km od Polski, w wodach Narwiku. Prezentujemy wywiad prosto z Norwegii, z członkami ekspedycji nurkowej na wrak okrętu ORP Grom. Zbliża się bowiem 70 rocznica zatopienia statku i kilka osób postanowiło w ten sposób uczcić pamięć ofiar, a nam przybliżyć opowieść o Gromie.

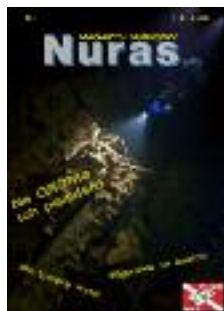
Serdecznie zapraszamy do lektury!



Nowość **Mundial Freediving Electronic Depth Gauge**
Nowy computer BEUCHAT do Freedivingu

- starannie zaprojektowany
- szczegółowe informacje nurkowania
- błędna głębokość,
- maksymalna głębokość,
- przerwy powierzchniowe
- informacje na temat historii nurkowania
- alarmy: maksymalna głębokość,
- czas upływu nurkowania
- czytelny wyświetlacz
- łatwo dostępne przyciski

PEŁNY OPIS NA STRONIE www.beuchatt.pl



Zdjęcie okładki:
Radosław Bizoń

Nuras.info redaguje: Radosław Bizoń radek@nuras.info, Jacek Kurzątkowski jacek@nuras.info, Wojciech Zgoła wojtek@nuras.info, Dariusz Smosarski darek@nuras.info, Skład komputerowy i łamanie: Studio AVALON – Olsztyn

Za treść artykułów odpowiadają autorzy. Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Nie ponosimy odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Przedruki i kopiowanie wyłącznie za zgodą zespołu redakcyjnego. Wszelkie prawa zastrzeżone. Publikacja reklamy i tekstów sponsorowanych niekoniecznie oznacza poparcie dla produktu, firmy czy usługi.

Artykuły i zdjęcia można przysyłać na adres redakcja@nuras.info

Każdy nadsyłając materiały celem zamieszczenia w wydawnictwie Nuras.info oświadcza, że zapoznał się z regulaminem zamieszczonym na www.nuras.info i go akceptuje.

Magazyn w pełnej rozdzielczości można pobrać ze strony www.nuras.info

po prostu
DOBRZE
zrobione



NOWA SERIA SPORT
Niepowtarzalny projekt,
jakość oraz wykonanie
jest podstawą każdego
skafandra BARE.
Idealny produkt
w konkurencyjnej cenie.

BARE
DIVE

www.bare.pl

Na GROMa ich poniosło



Jesteśmy w Narwiku, wysoko ponad kołem podbiegunowym. Jest czerwiec, a surowa przyroda dopiero budzi się do życia po ciężkiej i długiej zimie. Ośnieżone szczyty na horyzoncie wyrzucają w dół, do fiordów, kaskady wody ze śniegu roztopionego niezachodzącym przez 24 godziny słońcem. U stóp Narwiku ciemnogrnatowe, zimne i targane prądami wody fiordu Rombakken, kryją tajemnicę zatopionego 70 lat temu, polskiego okrętu ORP Grom. To tutaj właśnie grupa polskich nurków oddała hołd poległym marynarzom, nurkując do leżącego na głębokości ponad 100 metrów wraku, rozpoczynając działania w ramach Projektu Grom. Jak wyglądały przygotowania i jak przebiegała wyprawa dowiedzie się z wywiadu przeprowadzonego z dwoma jego uczestnikami.

Anna Benedyktowicz: Zaczniemy od przedstawienia się, jak długo nurkujecie, co najbardziej interesuje Was w nurkowaniu?

Marek Klyta: *Moją przygodę z nurkowaniem rozpocząłem około 10 lat temu, przechodząc kolejne etapy nurkowej edukacji. Ewolucja zainteresowań, zresztą chyba typowa dla większości nurków, przebiegała etapowo, najpierw zachwyt nad kolorowym światem raf Morza Czerwonego, potem etap, gdzie priorytetem była głębokość, niezależnie od tego, gdzie odbywało się nurkowanie. Na szczęście spotkałem na swej drodze kilku mądrych ludzi, którzy przekazali mi swoją wiedzę i diametralnie zmienili podejście do nurkowania, a od momentu, kiedy zobaczyłem pierwszy wrak pod wodą, wiedziałem że to jest to, co naprawdę chce robić.*



Adam Pawlik: *Nurkuję od dziewiątego roku życia, kiedy to ojciec kupił mi niebieską maskę, uszczelnioną za pomocą cybantu skręconą śrubką. Przez całe dzieciństwo przedzierałem się przez podwodne gąszcze w poszukiwaniu ryb i raków. Moja nurkowa przygoda z akwalungiem rozpoczęła się w bytomskim klubie CDP-Nurek Bytom, później KNS Rozbark. W końcu poznałem Radka Bizonia (chyba to było na Heweliuszu) zostałem członkiem stowarzyszenia Globe-Diving i zaczęliśmy wspólnie penetrować nasze bałtyckie wrakowisko. Od niedawna jestem też współwłaścicielem centrum nurkowego i szkoły nurkowania BlueFin w Tarnowskich Górach.*

AB: Czy dobrze rozumiem, że udało Wam się połączyć pracę z przyjemnością? Nurkujecie i zarabiacie nurkując?

MK: *W moim przypadku nurkowanie nie ma żadnego związku z wykonywaną pracą. Jest wyłącznie pasją i to kosztowną, a wszyscy, którzy nurkują, wiedzą co mam na myśli. Prawdę mówiąc to proporcje czasowe między pracą a nurkowaniem dawno przestały być „zdroworozsądkowe” i taka tendencja utrzymuje się u mnie już od dawna. No cóż, zabawy i zabawki „dużych chłopców” niestety nie należą do tanich.*



AP: Jestem instruktorem, więc można powiedzieć, że zarabiam nurkując. W tym jednak przypadku wyjazd nie był komercyjny, wybraliśmy się tam z pasji i chęci przeżycia ciekawej przygody. Nikt z nas nie myślałby o tym, aby mieć jakieś profity z tej ekspedycji. Samo nurkowanie w tak mistycznym miejscu, zrobienie dokumentacji filmowej i możliwość podzielenia się tą wiedzą z innymi jest dla nas wystarczającą zapłatą.



AB: Jak narodził się pomysł ekspedycji na wrak okrętu ORP Grom?

MK: Pomysłodawcą ekspedycji na wrak okrętu ORP Grom jest Radek Bizoń prezes Stowarzyszenia GDC, z którym wielokrotnie nurkowałem na wielu wrakach Bałtyku i Morza Czerwonego.

AP: Chyba każdy z nas miał gdzieś w głowie pomysł, by zanurkować na Gromie. Ogrom formalności i trudności logistycznych ciągle pozostawiał ten pomysł w sferze marzeń. Zbliżająca się 70 rocznica zatopienia Gromu spowodowała, że zaczęliśmy intensywniej o tym myśleć i w końcu postanowiliśmy spróbować.

AB: Pewnie pieniądze były największą trudnością?

AP: Udało nam się zaciekawic i zarazić tym projektem kilka firm i instytucji, które pomogły nam w realizacji naszego pomysłu. Gdyby nie ich pomoc, to faktycznie koszt byłby zaporowy. Gazy, koszty podróży, wynajęcie łodzi, zakwaterowanie to potężne koszty.

AB: Ile osób uczestniczyło w ekspedycji i jak się do niej przygotowywaliście?

MK: W ekspedycji, a w zasadzie w pierwszej części Projektu „Grom” uczestniczyło 6 osób, z których 4 miały nurkować bezpośrednio na wraku i wykonywać konieczną dokumentację, 2 pozostałe zajmowały się zabezpieczeniem nurkowań i pomocą. Przygotowania rozpoczęliśmy zaraz po otrzymaniu pozwolenia z Kapitanatu Portu Narvik. Zresztą pozytywna odpowiedź z Norwegii trochę nas zaskoczyła, bo po wysłanej parę miesięcy wcześniej prośbie nie było żadnego sygnału

świadczącego o chęci podjęcia tego tematu, a kontakty telefoniczne nie wróżyły sukcesu. Znana nam historia wcześniejszych ekspedycji na ten wrak i problemów, z jakimi spotykali się nurkowie, uzasadniała ostrożność władz norweskich.

AB: No i co, w końcu się udało?!

MK: Kiedy ostatecznie pozwolenie do nas dotarło, obwarowane było całym szeregiem postanowień. Mieliśmy zmieścić się w precyzyjnie wyznaczonym terminie, przedstawić listę wszystkich nurkujących wraz z koniecznymi uprawnieniami, plan nurkowań wraz ze schematem zabezpieczeń oraz rozwiązań sytuacji awaryjnych, z ewentualną akcją ratunkową włącznie. A to wszystko miało zostać poprzedzone spotkaniem w kapitanacie, w celu ustalenia warunków końcowych.

AB: Czy 6 osób stanowiło optymalne rozwiązanie?

AP: Dokładnie. Postanowiliśmy pojechać w szóstkę. Ekipę tak dobraliśmy, by każdy z nas mógł każdego zastąpić. Wszyscy jesteśmy blenderami, sternikami motorowodnymi, nurkami trimiksowymi i co najważniejsze jesteśmy oswojeni z nurkowaniami w podobnych warunkach.

AB: Wspomniałeś, że jesteście oswojeni z nurkowaniami w podobnych warunkach, jakie macie doświadczenie w nurkowaniach w zimnych wodach?

MK: Jeśli chodzi o nasze doświadczenia, to wielokrotnie nurkowaliśmy na wrakach w Bałtyku w rejonie wód terytorialnych Polski, Danii, Litwy, Łotwy, Estonii, gdzie

temperatura wody, warunki pogodowe i utrudnienia związane z prądami są zbliżone do warunków jakich oczekiwaliśmy w Narwiku. Spodziewaliśmy się jednak, że na Gromie mogą wystąpić wszystkie możliwe utrudnienia, z których najbardziej obawialiśmy się prądów i niskiej temperatury, która w sposób oczywisty komplikuje nie tylko samo nurkowanie na wraku, ale również proces dekompresji. Dlatego Krzysiu Starnawski i ja używaliśmy dodatkowo ogrzewania elektrycznego, a poza tym wszyscy zaopatrzeni zostaliśmy w świetnie sprawującą się w tych warunkach bieliznę wełnianą norweską firmy Devolt, dostarczonej nam przez firmę Wolfgang.

AB: Co było najtrudniejsze w trakcie nurkowań na Gromie?

MK: Dodatkowym utrudnieniem był sprzęt, który ze względu na ilość i gabaryty, jest na takich głębokościach i w tych warunkach generalnie, co najmniej nieporęczny, a operowanie nim wymaga od nurka odpowiedniego treningu i wcześniejszego oplotywania konkretnej konfiguracji. Dotyczy to zarówno naszych 18 i 20 litrowych twinów, butli bocznych, a także obudów do kamery i aparatu fotograficznego oraz całego systemu oświetleniowego.

AB: A jak przygotowywaliście się pod względem pogody? Braliście pod uwagę jakies prawidłowości danej pory roku?

AP: Największą obawę właśnie budziła pogoda i niepewność, czy dane co do położenia wraku są dokładne. Podczas pierwszego nurkowania, tzw. rozplątki, fala była tak ogromna, że podczas wchodzenia do wody nie by-



liśmy w stanie ustać. Na szczęście z każdym dniem pogoda była dla nas coraz bardziej taskawa. Co do położenia wraku, to nasze obawy się niestety potwierdziły. Na szczęście nie zaufaliśmy danym z map morskich i postanowiliśmy sami namierzyć wrak. Po wyświetleniu się jego zarysów na echosondzie, opuściliśmy stalową kotwicę i ustawiliśmy boję. Okazało się, że różnica pomiędzy danymi z map, a faktyczną pozycją Groma wynosi 200 metrów.

AB: Czy stosowaliście jakieś szczególne zabezpieczenia tego nurkowania?

MK: Jak już zauważył Adam, problemem, jak się okazało po spotkaniu w Kapitanacie Portu Narvik, była również sama pozycja wraku, która jak nas ostrzeżono, była nieprecyzyjna. Na szczęście mieliśmy ze sobą mały sonar, co prawda może bardziej „wędkarski” niż „nurkowy”, ale kiedy za poszukiwanie wraku zabrał się Krzysiu Starawski, to wiedzieliśmy, że go znajdziemy. Zresztą jego doświadczenie i sprzęt, na którym nurkował (obieg zamknięty i skuter) pozwoliły nie tylko na odszukanie pozycji wraku, ale również zamocowanie liny opustowej i opłynięcie sporej części wraku. Dzięki temu, kiedy nurkowaliśmy już z kamerą i aparatem fotograficznym, nie musieliśmy tracić czasu na szukanie atrakcyjnych ujęć, płynęliśmy tylko ustaloną już trasą, nie tracąc nic z i tak krótkiego czasu dennego.

AP: Mieliśmy na powierzchni dwa szybkie pontony z norweskimi załogami – również doświadczonymi nurkami. Oczywiście na dekompresji czuwał suport, byliśmy w 100 % kompatybilni gazowo, zabierając ze sobą podwójną ilość gazów dennych, by w razie awarii móc do końca bezpiecznie to zanurzenie.

AB: Czy jeszcze ktoś, oprócz Krzyśka, nurkował na obiegu zamkniętym?

AP: Tylko Krzysiek. Z jego wiedzą i doświadczeniem się nie dyskutuje.

AB: Jakie to wrażenie zobaczyć tak niedostępny wrak?

MK: Samo nurkowanie „finałowe” było dla mnie szczególnym przeżyciem. Kiedy kolejno opadaliśmy wzdłuż liny opustowej, a nasze włączone światła rozjaśniały dodatkowo i tak doskonałą widoczność, zobaczyłem sylwetkę pierwszego nurka, na tle wyłaniającego się z ciemności wraku. Ogromne wrażenie spotęgowane świadomością głębokości, na której się znajdowaliśmy i wiedzą o historii tego wraku, zostanie w mej pamięci na długo.

AP: Dla większości ludzi niewygodny czterodniowy podróż, trudy wielodniowych przygotowań, problemów logistycznych i organizacyjnych dla piętnastu minut na wraku jest czymś niezrozumiałym. Uwierzcie, że warto ponieść te wszystkie niedogodności, by zanurzyć się w tak bliskiej nam historii przez duże „H”. Wrak praktycznie jest w stanie idealnym, leży przelamany na pół, stępką do góry, wsparty na działach, z dziobem uniesionym ku górze. Z liną opustową trafiliśmy na sam dziób – tam czekały na nas ogromne kotwice – serce zaczyna bić mocniej – wrażenie ogromne. Nieco niżej, na lewej burcie, wyrwa na wysokości magazynu amunicji, tam setki pocisków ułożonych jeden przy drugim – splotki zachowały swój blask. Schodzimy głębiej, jesteśmy na wysokości pokładu – przejrzystość tak dobra, że potrafimy ogarnąć wzrokiem cały pokład. Na pokładzie równo ułożone torpedy, nienaruszona wieżyczka strzelni-



cza z działami majestatycznie skierowanymi ku górze. Niestety, czas płynie tak szybko, jak myśli i trzeba wracać, przed nami jeszcze tylko dekompresja i będziemy mogli podzielić się między sobą wrażeniami.

AB: Na jakiej głębokości leży wrak i jaka konkretnie była wizura?

AP: Dziób ustawiony stępką do góry zaczyna się na 70 m, głębokość operacyjna to jakieś 85 – 95 m, głębokość maksymalna 105 m, nie ma jednak sensu robić runtime-ów na tą głębokość, gdyż rozciąga się tu mgiełka utrudniająca widoczność. Okręt jest przełamany na pół, środkowej części nie ma – została zniszczona po wybuchu magazynu amunicji, w który trafiła bomba. Udało się nam spenetrować część dziobową, rufę zbadamy w czasie kolejnej wyprawy. Co do widoczności, to rewelacja, jedynym ograniczeniem był zasięg naszych latarek. Po zastąpieniu palnika można było zobaczyć zarys wraku w świetle docierającym z powierzchni – to chyba najlepsza rekomendacja dla przejrzystości.

AB: To przecież bardzo daleko, czy lecieliście tam samolotem?

MK: Logistyka takiej wyprawy to oddzielny temat. Rozważaliśmy różne rozwiązania z transportem lotniczym łącznie, ale ilość i waga sprzętu (ponad 2, 5 tony) zdecydowała, że wybraliśmy transport samochodowy. Mimo uciążliwości związanej z koniecznością przejechania 2500 km w jedną stronę, podróż minęła sprawnie, a widoki zmieniającego się krajobrazu, z coraz bardziej surową przyrodą w miarę zbliżania się do kręgu polarnego, rekompensowały nam trudy podróży. Może też za sprawą skracającej się coraz bardziej nocy, aż do 24 godzinnego dnia łącznie, nasze organizmy nie odczuły specjalnego zmęczenia podróżą. Zresztą w trakcie całego pobytu, wiecznie trwający dzień wyzwalał w nas szczególną aktywność niezależnie od pory dnia i tylko przytomność jednego z kolegów, który przypadkowo rzucił okiem na zegarek, uchroniła nas przed wejściem do wody o 3 nad ranem.

AP: Mieliśmy zbyt dużo sprzętu, by lecieć samolotem. Ponad trzydzieści butli nurkowych, kilka dużych butli z helem i tlenem, sprzężarkę, ponton i całe mnóstwo skrzyń z ekwipunkiem. Postanowiliśmy dotrzeć tam samochodem, zapakowaliśmy dużego busa prawie po dach i wyruszyliśmy na spotkanie wielkiej przygody. Trasa wiodła poprzez Litwę, Łotwę, Estonię, później prom, przejazd przez Skandynawię i byliśmy na miejscu.

AB: Ale troszkę chociaż spaliście?

AP: Głębokie nurkowania zawsze powodują senność, więc udało się zasypiać mimo słońca za oknem.

AB: Jak daleko od brzegu leży Grom? Czym płyńecie na ten wrak?

AP: Odległość od portu to ok 1100 m, dotarcie szybkim pontonem to kilka minut. Nie odległość jednak od brzegu jest problemem, a znalezienie osoby, która chciałaby tam popłynąć. Jak dowiedzieliśmy się na miej-

scu, większość prób zanurkowania na Gromie nie kończyła się pomyślnie dla jej uczestników, stąd tak duże obawy właścicieli łodzi.

AB: To bardzo głębokie nurkowanie i chyba bardzo długa dekompresja. Jak radziliście sobie z termiką?

AP: Nie było tak źle, przynajmniej w moim przypadku, ogrzewanie elektryczne ratuje sytuację. Myślę też, że emocje i radość z udanego przedsięwzięcia też miała wielki wpływ na nasze samopoczucie.

AB: Po co nurkować na tak głęboko położone wraki?

AP: Odpowiedź jest prosta – bo tam są.

AB: Wiem, że robiliście też kilka nurkowań z brzegu, czy widzieliście coś ciekawego pod wodą, czy oprócz nurkowań na Gromie można polecieć nurkowania wokół Narwiku?

AP: Nie zależało nam, by koniecznie zobaczyć coś niezwykłego, skupiliśmy się raczej na testowaniu sprzętu, odpowiednim wyważeniu siebie jak również kamer i aparatów. Jednakże, mimo iż nurkowiska były dobierane pod kątem łatwości wejścia do wody, widoki pod jej powierzchnią były wyjątkowe. Klimat zdecydowanie odbiega od widoków w centralnej części Norwegii. Znacznie mniej roślinności, krajobraz bardziej surowy, jedną z atrakcji były spotykane nad wyraz często waleczne żębacze. Grom nie jest jedyną pamiątką II wojny światowej ukrytą w tamtych wodach, bardzo często spotykaliśmy pociski najróżniejszego kalibru. Norweg, który transportował nas na pozycję Groma, opowiadał o dużej liczbie wraków w tym rejonie, my jednak mieliśmy inne zadanie, więc niewiele mogę na ten temat powiedzieć.

AB: Co moglibyście poradzić komuś, kto chciałby zanurkować na wrakach wokół Narwiku?

AP: Bardzo poważnie zająłbym się przygotowaniem już w kraju, trzeba mieć pomysł na ten wyjazd. Jazda w ciemno, bo jakoś tam będzie, jest dość ryzykowna i może się skończyć sporym rozczarowaniem – mowa tutaj o nurkowaniach na wrakach. Jeśli zadowala nas nurkowanie z brzegu i podziwianie przyrody, nie musimy aż tak poważnie wszystkiego planować. Pamiętajmy też, że aby nurkować na wrakach należy zgłosić taką chęć w kapitancie portu i dokonać stosownej opłaty. Proponowałbym też zastanowić się nad własną jednostką pływającą- koszty wynajęcia łodzi dla nas Polaków są powalające.

AB: Wiemy, że Narwik leży daleko za kołem podbiegunowym, jakie wyzwania czy atrakcje czekają na nurka, który będzie chciał zanurkować w tak odległych wodach?

AP: W rejonie tym mamy do czynienia z bardzo dużymi prądami, a co za tym idzie, tworzą się bardzo silne prądy – dobrze jest zapoznać się z tabelami pływów i tak planować nurkowania, by były bezpieczne. Nie jest to miejsce na pływanie w piankach, woda jest zimna, jeśli

jednak ktoś nie nurkuje tylko w ciepłych wodach Egiptu i temperatury naszych rodzimych wód go nie przerażą, bez problemu da sobie radę.

AB: Jak radziliście sobie z dniem, który trwał 24 godziny?

AP: *No tak, to jest dziwne uczucie. Zdarzało się nam, że chcieliśmy robić obiad o drugiej w nocy, lub ktoś włączył sprężarkę, zapominając o białych nocach, nie myśląc, że cała okolica jest pogrążona w głębokim śnie. Idąc na spacer w godzinach nocnych, spotykaliśmy krzącących rodaków, też niemogących spać. Taki stan miał jednak duży plus, nie musieliśmy się nigdy spieszyć przed zapadnięciem zmroku.*

AB: Jakie plany na przyszłość w związku z Gromem

MK: *Co do przyszłości, to czeka nas sporo pracy. Przede wszystkim, jeśli chcemy zrealizować nasz projekt w całości, to trzeba będzie przeznaczyć na to sporo pieniędzy, a te będziemy się starali pozyskać od sponsorów. W tak ciężkich czasach sprawa niełatwa, ale mamy nadzieję, że możliwość pogłębienia wiedzy o wraku okrętu, który zapisał się tak chlubnie na kartach naszej historii, pozwoli nam znaleźć partnerów i firmy, z którymi wspólnie uda nam się projekt zakończyć.*

AP: *Chcielibyśmy, w podobnym okresie przyszłego, roku ponowić naszą wyprawę. Szlaki zostały przetarte, a projekt jest planowany na znacznie bardziej rozległy. Mamy plan powiększyć nieco naszą ekipę, wykonać większą liczbę nurkowań i zrobić pełną dokumentację, tego*

tak mało zbadanego, okrętu. Być może uda nam się zabrać ze sobą robota podwodnego, który zdecydowanie ułatwiłby nam prace. Szukamy też ludzi i instytucji chętnych udzielić nam wsparcia w naszej ekspedycji.

AB: W takim razie trzymamy kciuki i będziemy Was wspierać na łamach Nuras. info

AP: *Dziękujemy za wsparcie, myślę że kolejne etapy ekspedycji będą równie interesujące, by zaciekawić Czytelników Nuras. Pozdrawiam wszystkich nurków.*

fot.: Radosław Bizoń, Krzysztof Starnawski



Jeziro Świętajno

Jeziro Narty jest jednym z najchętniej odwiedzanych akwenów. Krystalicznie czysta woda, piaszczyste plaże, rozwinięta infrastruktura i baza noclegowa oraz stosunkowo niewielka odległość od Warszawy kusi do weekendowego wyrwania się na łono natury.



W szczycie sezonu można tu poczuć się jak nad morzem. Wszędzie plażowicze, ruch i dużo atrakcji. Przyjeżdżając do Nart, nie zaznasz błęgiego spokoju i ciszy, ale podwodne atrakcje biją niejedno jeziro na głowę.

Przy pierwszym zetknięciu z jeziorem Narty każdego ciekawi pochodzenie jego nazwy. Oficjalną nazwą tego zbiornika jest Świętajno. Jednak ze względu na to, że w niewielkiej odległości znajduje się drugie jezioro o tej samej nazwie, dla odróżnienia obu akwenów omawiane jezioro nazywa się Świętajnem Narckim, Świętajnem koło Nart, jeziorem Narckim lub po prostu Narty (nazwa pochodna od największej wsi leżącej nad brzegiem jeziora). Dwuznaczność nazwy niejednokrotnie tworzy wesołe historie. W końcu nie tak łatwo osobie spoza nurkowego środowiska zorientować się, o czym myśli nurk, używający skrótu „Jadę nurkować na Narty”

Jeziro leży w powiecie szczycieńskim, w gminie Jedwabno. Najbliższe duże miasto to Szczytno. Otoczone skupiskiem kilku jezior, wyróżnia się najlepszą przejrzystością wody. Latem oscyluje ok. 6 m. Maksymalna głębokość – 30, 5 m, średnia – 11, 9 m. Brzegi zróżnicowane, czasem płaskie, czasem strome. Najlepsze dojście do wody jest od strony ośrodków wypoczynkowych. Dno twarde, piaszczyste, pozbawione dużych osadów mułu, łagodnie opada i tworzy rozległe płycizny, idealne do wodnych zabaw dla dzieci.

Jeziro jest czyste i co najcenniejsze – ciepłe oraz jasne. Daje doskonałe warunki do nauki nurkowania. Wody są tak nasłonecznione, że roślinność cieszy oczy swoją obfitością. Niepodzielną królową jest tu osoka aloesowata. Nie ukrywam, że ta roślina jest według mnie najpiękniejszą z pięknych i za każdym razem nieodparcie

przyciąga obiektyw mojego aparatu. Jej falujące ramiona zachęcają do podwodnego tańca w rytmie natury, a nietypowe barwy, tętniące obfitością w blasku słońca, zatrzymują mnie przy sobie zawsze na zbyt długo.



Malownicze podwodne łąki, niczym perskie dywany utkane przez stwórcę, rozciągają litoral w zasięgu wzroku. Gdy słońce spowija podwodny horyzont, nie mogę się oprzeć chęci zanurzenia się w gęstwinie tego zielonego puchu. Uwielbiam kłaść się na tej łące i patrzeć jak bąble uciekają do góry. Jednak, gdy postanowicie spróbować mojej ulubionej formy relaksu, pamiętajcie o kruchości podwodnego dywanu. Łatwo zniszczyć piękno przyrody, a każdy przecież chciałby ją zobaczyć. Cieszymy więc oczy i pamiętajmy, by rośliny traktować delikatnie, a one odwzajemnią się całym swoim pięknem. W Nartach możecie liczyć na częste obcowanie z moczarką kanadyjską i rdestnicą, doskonale wyróżniającym się wywłócznikiem i utkanymi łąkami z różnych odmian ramienic. Litoral porasta dno do głębokości ok. 7 m, co bardzo uatrakcyjnia nurkowania w strefie przybrzeżnej.

Bogate w życie jezioro cieszy także obfitością wielu gatunków ryb. Bez większego trudu można zobaczyć

okonie, szczupaki, płocie i uklejkę. Wiedząc gdzie szukać, z pewnością znajdziemy także węgorze, miętusy, sieławy, wzdregi, liny, leszcze, a nawet karpie. Niestety jezioro jest pustoszone przez rybaków, którzy poza stawianiem sieci, odławiają ryby na prąd. Jednak ich wieloletnie praktyki wciąż nie są w stanie wyniszczyć odradzającej się ryby, dzięki czemu my mamy szansę obcowania z pięknymi i oswojonymi z nurkami gatunkami. Polecam nurkowania nocne, które ukazują całe piękno tego akwenu. Po zachodzie słońca drapieżniki, niczym aktorzy, wychodzą na deski swojego teatru i w blasku laterek rozpoczynają spektakl o sztuce przetrwania. A jeśli będziemy mieli szczęście i wprawne oko, to z pewnością uda nam się wypatrzeć piękne, szlachetne raki, ukryte w gęstwinie roślinnych dywanów, szukające rybich resztek.



Wybierając się nad ten akwen, możemy skorzystać z oferty funkcjonującej tu bazy nurkowej „Narty”. Jest to bardzo dobrze zorganizowana baza, kierowana przez niezmiernie pomocną i przesympatyczną Agnieszkę. Jeśli ktoś ceni ład i porządek, to proponowane przeze mnie miejsce przypadnie mu do gustu. Baza oferuje wygodne miejsce do składowania sprzętu, szafki do przechowania rzeczy w trakcie nurkowania oraz sprawny sprzęt do wypożyczenia. Najciekawsze jednak jest to, co możemy tam znaleźć pod wodą. Zbudowano tu tor z prawdziwego zdarzenia. Siedem platform, dwa wraki samochodów, żaglówka, dwie łodzie wiosłowe, kajak, pranie, topielec, żółw i podwodny las dają zajęcie na kilka nurkowań. Wszystko obojkowane i oporęczowane. A gdy nasycimy

się utartymi trasami, zawsze pozostaje jeszcze piękny litoral, który nigdy się nie nudzi i zawsze jest inny. I choć musicie się tu liczyć z dużym ruchem pod wodą, to nie będziecie rozczarowani atrakcjami i widocznością, zaś na powierzchni możecie być pewni, że spotkacie wielu znajomych i miło spędzicie czas między nurkowaniami.





Wszystko wygląda zachęcająco, muszę jednak przestrzec Was przed jednym, dość istotnym, aspektem. W okolicach jeziora jest bardzo rozległa baza noclegowa. Ośrodki wypoczynkowe, pensjonaty, pola namiotowe, apartamenty, domki, agroturystyka – wszystkiego pod dostatkiem, ale w sezonie nie ma szans na weekendowy nocleg. W lipcu i sierpniu pokoje wynajmowane są jedynie na pobyty siedmiodniowe. Ciężko jest znaleźć gdzieś miejsce na jedną noc. Nawet, jeśli są wolne pokoje, to właściciele nie chcą gości na tak krótkie pobyty. Warto próbować dzwonić na ostatnią chwilę lub szukać czegoś w pewnej odległości od jeziora. W internecie bez trudu można znaleźć wiele różnych baz noclegowych nad tym akwenem. Potrzeba tylko trochę czasu i cierpliwości. Najbliżej bazy nurkowej znajduje się Ośrodek Wypoczynkowy „Rusałka”, posiadający domki letniskowe, dalej pensjonat „U Kulasa” czy „Oczko”. Są to jed-

nak lokalizacje nieosiągalne w czasie wakacyjnego natłoku turystów.

Jeśli więc szukasz pomysłu na tzw. „jednego nura” lub weekend, polecam gorąco odwiedzić w Nartach i eksplorację tego uroczonego jeziora. Warto trochę pokombinować z noclegiem, by poznać to, co ten akwen kryje w sobie. Nurkowania na pewno będą pełne przygód i zapiszą się w pamięci na dłużej. A kto zanurza się w Nartach, prędzej czy później powraca do szusowania po tych mokrych, zielonych łąkach tonących w słońcu.

Szczerze polecam!

Anna Cudna – Zbrożek
info@scubadiver.pl



BAZA NURKOWA „NARTY”	
Usytuowanie sprężarki	15m od linii brzegowej
Brzeg	Płaski, łatwo dostępny, z wygodnym pomostem i oddzielnym wejściem dla nurków i turystów.
Sprężarka	sprężarka Bauer wydajność 210 l/min i bank powietrza 300 l
Gazy	Powietrze, nitroks
Jednostki pływające	1
Wypożyczalnia sprzętu	Tak
Serwis	Tak
Sklep	Nie
Sala wykładowa	Tak
Szkolenia	SDI
Sanitariaty	Tak
Usługi żywieniowe	Tak
Platformy	7 stanowisk do ćwiczeń
Atrakcje podwodne	Tor łączący pomost ze wszystkimi stanowiskami zawierający: dwa wraki samochodów, żaglówka, dwie łodzie wiosłowe, kajak, pranie, topielec, żółw i podwodny las dają zajęcie na kilka nurkowań. Wszystko obojkowane i oporęczowane.

ZAPRASZAMY NA XI PIKNIK MARES'a

11 września 2010
"KOPARKI" w Jaworznie
ul. Płetwonurków 1

W programie imprezy znajdują się m.in.:

Wybory Nurkującej Miss,
Konkurs "Poszukiwanie skarbów",

mnóstwo innych atrakcji, konkursów
zarówno dla nurkujących uczestników
jak i osób towarzyszących oraz dzieci.

Sponsorzy ufundowali mnóstwo cennych
nagród m.in. sprzęt nurkowy, fotograficzny,
wycieczkę zagraniczną, koszulki nurkowe,
odzież termoaktywną, ogrzewacze ciała.

ORGANIZATORZY I SPONSORZY:

mares
profesjonalny
sprzęt do nurkowania

NAUTICA


ORKA
GROUP

Aqua pHOto

SONY
make.believe

HEATZONE

DEEP DOWN



MartJack
EXTREME

Uff, jak gorąco

Mnóstwo nurków wyjeżdża na nurki w ciepłe kraje, a tu nagle w Polsce zrobiło się tak ciepło, że można stracić ochotę na tropiki. Co prawda nie ma u nas tak pięknych akwenów do nurkowania, ale przynajmniej wilgotność jest bardziej znośna.

Wystawianie naszych ciał na działanie słońca i wysokiej temperatury otoczenia, poza ładną opalenizną, raczej nie daje wiele dobrego. Jeżeli właściwie nie zabezpieczymy się przed tym, to grozi nam udar słoneczny lub **przegrzanie organizmu**. Udar słoneczny, lub udar cieplny, to stan chorobowy wywołany przeegrzaniem organizmu, najczęściej głowy i karku, przez działanie słonecznego promieniowania ultrafioletowego. Może też powstać podczas przebywania w dusznej, wilgotnej i gorącej atmosferze lub przy nadmiernym wysiłku fizycznym. Polega na nagromadzeniu się zbyt dużej ilości ciepła w organizmie i zaburzeniu regulacji cieplnej organizmu. W takich warunkach zdolność naturalnego ochładzania się przez pocenie znacznie spada, więc zmniejsza się oddawanie ciepła do otoczenia. Szczególnie predysponowane są osoby starsze oraz dzieci, gdyż mają one w sposób naturalny niezbyt dobrze działającą termoregulację. Szczególnie narażone są także osoby chorujące na cukrzycę, choroby serca, osoby otyłe i przyjmujące leki moczopędne lub rozszerzające naczynia, a także osoby pod wpływem alkoholu.

Poza szkodliwym działaniem promieniowania ultrafioletowego do zaburzenia funkcjonowania organizmu dochodzi głównie z powodu znacznej utraty wody oraz elektrolitów. Podczas upalnego dnia organizm może tracić przez skórę i drogi oddechowe nawet ponad 3 litry wody dziennie. Upał wyciska z nas duże ilości potu, który składa się głównie z wody (~ 99%), soli i związków mineralnych, takich jak potas, wapń, magnez i żelazo. Zmniejszenie się ilości wody i minerałów w organizmie może doprowadzić do poważnych zaburzeń w jego funkcjonowaniu.

U nurka przeegrzanie organizmu (hipertermia) jest wynikiem długiego przebywania pod wpływem podwyższonej temperatury lub wykonywania wysiłku fizycznego w warunkach utrudnionego odprowadzania ciepła. Do przeegrzania może dojść podczas nurkowania w ciepłych akwenach, szczególnie gdy konieczne jest używanie skafandrów. Podczas ekspedycji nurkowych w rejon tropikalne nurek narażony jest na przeegrzanie z powodu wysokiej temperatury zarówno powietrza, jak i wody. Jeżeli temperatura powietrza przekracza 32°C, a wody 28°C, istnieje realne ryzyko hipertermii organizmu.

Sytuacje sprzyjające przeegrzaniu nurka występują także podczas wykonywania prac podwodnych w komorach wodnych przy elektrowniach, nurkowania w ciepłej i za-

nieczyszczonej wodzie w skafandrach suchych, służących jako ochrona przed zainfekowaniem skóry, oczekiwania na zanurzenie na powierzchni przy wysokiej temperaturze otoczenia. Chodzenie w skafandrze nurkowym, zarówno suchym jak i mokrym, na długo przed, jak i po nurkowaniu, może także spowodować niebezpieczne przeegrzanie organizmu. Jeżeli do tego nurek w skafandrze wykonuje na powierzchni wysiłek fizyczny, ryzyko przeegrzania znacznie wzrasta. Ryzyko zwiększa się podczas nurkowania w skafandrach ogrzewanych oraz jeżeli nurek oddycha ogrzewanym czynnikiem oddechowym o wysokiej przewodności cieplnej, co ma miejsce w nurkowaniach z zastosowaniem helu. Niekiedy przeegrzanie nurka może być powikłaniem intensywnego ogrzewania podczas leczenia hipotermii.

Przeegrzanie organizmu nurka zależy od temperatury wody, czasu nurkowania, rodzaju skafandra nurkowego i intensywności wysiłku pod wodą. W zależności od osobniczej reakcji objawy przeegrzania mogą wystąpić, gdy temperatura ciała wzrośnie już o 1°C powyżej prawidłowej temperatury ciała. Wzrost temperatury wewnętrznej ponad 37, 8°C w znaczący sposób ogranicza możliwość wykonywania wysiłku, zaburza procesy biochemiczne w układzie nerwowym, a przekroczenie temperatury 39°C grozi udarem cieplnym. Osobnicy o dobrej kondycji fizycznej i niewielkiej ilości tkanki tłuszczowej są mniej podatni na przeegrzanie. Picie odpowiedniej ilości płynów zmniejsza ryzyko powstania hipertermii.

Wzrost temperatury wewnętrznej nasila transport ciepła do skóry i oddawanie go na zewnątrz. Rozszerzają się naczynia krwionośne skóry i nasila się wydzielanie potu. Rozszerzenie naczyń krwionośnych skóry najbardziej nasilone jest na głowie, celem ochrony mózgowia przed przeegrzaniem. Podczas wykonywania znacznego wysiłku, przy wysokiej temperaturze zewnętrznej lub zbyt dobrej izolacji, uniemożliwiającej oddawanie ciepła na zewnątrz, człowiek może tracić wraz z potem znaczne ilości wody razem z dużą ilością soli i innych związków. Odwodnienie i wynikające z tego zagęszczenie krwi pogarsza warunki pracy serca i zmniejsza dopływ krwi do mięśni, wpływając niekorzystnie na termoregulację.

Objawy przeegrzania mogą być różne u nurków, dlatego w sytuacjach, kiedy jest to możliwe, należy bacznie obserwować ich zachowanie. W miarę rozwoju hipertermii występują następujące objawy: znaczne przyspieszenie oddechu, uczucie gorąca, nadmierna potliwość, suchość w ustach, ogólne osłabienie i uczucie duszności, bóle, zawroty głowy i mroczki przed oczami, zmniejszenie ilości oddawanego moczu, ograniczenie zdolności kojarzenia i myślenia, nudności i wymioty, kurcze mięśni, drgawki, nagłe przyspieszenie tętna, dezorientacja i splątanie, a w krańcowych sytuacjach utrata przytomności i zgon.

Szybszy niż normalnie rytm oddechowy, niezależnie od stopnia wykonywanego wysiłku, jest wczesnym objawem ostrzegawczym przegrzania. Nadmiernie szybki rytm oddechowy trwający ponad dwie minuty może spowodować nawet utratę przytomności. Prawdopodobieństwo przegrzania zwiększa się wraz z wydłużaniem czasu nurkowania oraz zwiększaniem się odwodnienia organizmu.

Zapobiegając przegrzaniu, należy uświadomić nurkom możliwość wystąpienia tego stanu organizmu, jeżeli temperatura powietrza przekracza 32°C i wody 28°C. Jeżeli jest to możliwe, należy unikać wszelkich sytuacji, które mogą spowodować przegrzanie. Powinno się stopniowo adaptować się do nurkowania w takich warunkach. Jeżeli to możliwe, należy nurkować bez skafandrów lub w ubiorach bawełnianych. Należy dostosować intensywność wykonywanego wysiłku do otaczającej temperatury. Przed nurkowaniem dobrze jest wypić większą ilość płynów, aby zapobiec odwodnieniu. Doświadczeni nurkowie potrafią w porę przerwać nurkowanie, jeżeli zauważą, że zużywają więcej niż zwykle czynnika oddechowego. Pojawienie się innych objawów przegrzania nakazuje natychmiastowe przerwanie nurkowania, gdyż przedłużanie „na siłę” może spowodować omdlenie, utratę przytomności pod wodą i utonięcie.

Udzielając pierwszej pomocy, we wszystkich przypadkach przegrzania należy dążyć do szybkiego obniżenia temperatury ciała nurka. W lekkich przypadkach należy zdjąć mu skafander, ułożyć w pomieszczeniu o temperaturze pokojowej, stosować chłodne okłady na całe ciało i podać do picia duże ilości chłodnych płynów. W cięższych przypadkach hipertermii należy umieścić nurka w chłodnej kąpeli o temperaturze 24 – 28°C lub skierować na niego powiew chłodnego powietrza. Można również zastosować okłady z lodu na szyję i ramiona. Nie zaleca się zimnych kąpeli i okładania lodem całego ciała. Jeżeli są takie możliwości, należy nurka intensywnie nawodnić poprzez dożylnie przetaczanie roztworów elektrolitów. W wypadku utraty przytomności, należy jak najszybciej dostarczyć chorego do najbliższego szpitala, gdzie o dalszym postępowaniu zadecyduje lekarz.

Należy mieć także na uwadze, że **temperatura otoczenia podczas akcji nurkowej** nie jest obojętna w aspekcie ryzyka rozwoju choroby dekompresyjnej. Oddziałuje ona w sposób złożony, wywierając wpływ na perfuzję tkanek i rozpuszczalność gazu obojętnego. Zwiększona temperatura podczas nurkowania (ciepła woda, suchy lub ogrzewany skafander) powoduje zwiększony przepływ krwi i większe nasywanie tkanek gazem obojętnym. Niska temperatura otoczenia podczas nurkowania (zimna woda, mokry skafander) zwiększa rozpuszczalność gazu obojętnego, ale zmniejsza perfuzję tkanek. W zimnej wodzie przepływ krwi przez tkanki może być obniżony nawet o 80%. Nurek, który jest ekspozycyjny na niską temperaturę wody na określonej głębokości, mniej ryzykuje zachorowanie na DCS, niż nurek, który wykonuje takie samo nurkowanie w ciepłej wodzie lub w ogrzewanym skafandrze.

Jeżeli podczas nurkowania dojdzie do łagodnego wychłodzenia organizmu nurka, co często występuje podczas długich nurkowań, to zmniejsza się jego zdolność do eliminacji gazu obojętnego i zwiększa ryzyko zachorowania na DCS. Doświadczalnie stwierdzono, że w takich sytuacjach perfuzja tkanek zmniejsza się o połowę, co wymagało dwukrotnego wydłużenia czasu dekompresji. U nurków, którzy zmarli podczas dekompresji, obniżona perfuzja tkanek i eliminacja gazu obojętnego powodowały częste zachorowania na DCS. Odwrotna sytuacja ma miejsce, jeżeli dekompresja odbywa się w warunkach komfortu cieplnego, ponieważ w takich warunkach zwiększa się eliminacja gazu obojętnego.

Bardzo niebezpieczna jest ekspozycja na wysoką temperaturę bezpośrednio po nurkowaniu. Może się to zdarzyć, jeżeli wychłodzony nurek po nurkowaniu zechce szybko ogrzać się pod gorącym prysznicem lub w saunie. Po nurkowaniu niebezpieczne jest również wystawienie ciała na bezpośrednie działanie tropikalnych promieni słonecznych. Zwiększony przepływ krwi w powierzchownych tkankach i zmniejszenie rozpuszczalności gazu powoduje gwałtowne wydzielenie się wolnej fazy gazowej i dostarczenie jej do płuc. Może szybko dojść do rozwinięcia się szerokiej gamy objawów choroby ciśnieniowej.

Dla bezpieczeństwa nurka ważny jest też jego bilans wodny. Zjawiska występujące w organizmie nurka podczas nurkowania same w sobie powodują odwodnienie – **ujemny bilans wodny**. Zanurzenie w wodzie powoduje przesunięcie krwi w obręb klatki piersiowej, co wpływa na zwiększone wydalanie moczu. Zwiększoną utratę wody przez drogi oddechowe powoduje oddychanie suchym gazem przez usta. Ujemny bilans wodny może też być spowodowany przez przegrzanie, wysiłek lub nawet wypicie kawy lub piwa przed nurkowaniem. Utrata znacznej ilości wody jeszcze przed nurkowaniem, z powodu szczególnych warunków klimatycznych w tropiku, dodatkowo pogarsza sytuację nurka, znacznie zwiększając ryzyko zachorowania na DCS.

Odwodnienie powoduje zmniejszenie perfuzji tkanek i w ten sposób wpływa na zmniejszenie eliminacji gazu obojętnego z organizmu. Dodatkowo zmiany w układzie krzepnięcia, wywołane przez zagęszczenie krwi, sprzyjają agregacji komórek krwi na mikropęcherzykach gazowych, co łącznie predysponuje do wystąpienia DCS.

W statystykach egipskich za najczęstszy czynnik predysponujący do zachorowania na chorobę dekompresyjną wśród nurkujących w Morzu Czerwonym uważa się odwodnienie, i to zarówno z powodu wysokiej temperatury otoczenia, jak i z powodu tzw. „zemsty faraona”. Aby temu zapobiec koronnym zaleceniem dla nurkujących jest przyjmowanie dużych ilości niegazowanej wody mineralnej lub różnych napojów izotonicznych przeznaczonych dla sportowców.

Sto tysięcy wysp czyli indyjskie Lakshadweepy

Indie to kraj niezwykle, gdzie fikcja przeplata się z prawdą. Są dla mnie kalejdoskopem smaków, kolorów, niewyobrażalnego bogactwa i skrajnej nędzy. Pozostają też źródłem niewyczerpanej fascynacji. Moja nurkowa przygoda z Indiami rozpoczęła się na Andamanach, jednym z magicznych, wciąż nie do końca odkrytym dla masowej turystyki miejscu.

Kilka wyjazdów na Andamany utwierdziło mnie w przekonaniu, że Indie mają do zaoferowania to, co w turystyce nurkowej jest najcenniejsze: nieskażoną jeszcze przez cywilizację przyrodę, kontakt z ludźmi żyjącymi w swym naturalnym środowisku, wspaniały klimat, czystą ciepłą wodę, a pod nią wielką obfitość niezniszczonych koralów i różnorodność gatunków ryb. Dlatego też, w styczniu 2010 roku, zdecydowałem się na wyjazd na znacznie mniej znane indyjskie Lakshadweepy, mając nadzieję znaleźć również i tam to, co w nurkowaniu najbardziej mnie fascynuje. Nasz wyjazd do tego najmniejszego, bo liczącego zaledwie 32 kilometry kwadratowe, terytorium Indii całkowicie te oczekiwania potwierdził. Archipelag Lakshadweep tworzy 36 wysp i wysepek. Położone na Morzu Arabskim, ok. 300 km na zachód od Wybrzeża Malabarskiego, są w rzeczywistości koralowymi, powstałymi wokół podwodnych wulkanów atolami. Tylko 10 z nich jest zamieszkałych, z czego dotychczas zaledwie 4 udostępniono dla turystów. Są to:

Agatti, z jedynym na całych Lakshadweepach lotniskiem, które umożliwia ich połączenie z Keralą, Bangaram, Kadmat, a od kilku miesięcy również najdalej na południe wysunięta Minicoy. Nazwa archipelagu wywodzi się od sanskryckiego słowa Lakshadweepa, które dosłownie oznacza: sto tysięcy wysp. W zgodzie z lokalną legendą nazwa jest pamiątką po żeglarzach, którzy zasiedlili te wyspy w wyniku katastrofy statku, przekonani o tak wielkiej ich ilości. W lokalnym używanym na wyspach dialekcie Malayalam Lakka (Lacca) jest ekwiwalentem Laksha. Obie nazwy Lakkadweep i Lakshadweep oznaczają więc to samo i są używane zamiennie. Ludność Lakshadweepów, za wyjątkiem Minicoy, wykazuje etniczne związki z indyjską Keralą, używa Malayalam i wyznaje islam, co skutkuje zakazem spożywania alkoholu na wyspach (poza Bangaram).

Na cel naszej wyprawy wybrałem Kadmat, jedną z czterech wysp z infrastrukturą nurkową. Po kilkumiesięcznych przygotowaniach, załatwianiu stosownych zezwoleń na pobyt, biletów lotniczych i transferów łodziami, wszystko wydawało się być zaplanowane i zaپیęte na ostatni guzik. Jednak doświadczenia, zdobyte w trakcie wieloletnich wyjazdów do Indii, nie pozwalały mi spać spokojnie. Niejednokrotnie nauczony zostałem, że w tym kraju nic nie funkcjonuje tak jak powinno. Nigdy do końca nie wiadomo, czy zrobione z wielomiesięcznym wyprzedzeniem rezerwacje w hotelach faktycznie istnieją, czy obiecany transport będzie we właściwym miejscu i czasie. Niebawem mieliśmy się o tym przekonać. Po przylocie do Kochi i kilkudniowym pobycie w Kerali, kolejny, krótki tym razem lot, przeniósł nas do Agatti, skąd następnego dnia mieliśmy odpłynąć na Kadmat. Agatti, będące swoistym oknem na świat dla całego archipelagu Lakshadweepów, wywarło mieszane





odczucia. Widziane z okien samolotu śnieżnobiałe plaże, oglądane z bliska, okazały się być otoczone wianuszkami śmieci powstałym z kokosowych skorup, wyschniętych palmowych liści i resztek po złowionych rybach. Niestety, jakkolwiek ekologiczna mentalność nie zawitała jeszcze i sędzę, że nie prędko zawita pod tutejsze strzechy. Rekompensatą tego nienadzwyczajnego początku naszej przygody były kontakty z otwartymi i przyjaźnie nastawionymi mieszkańcami wyspy. Najsympatyczniejsze jak zawsze były dzieci, które wyskakując z każdego zakamarka, powtarzały w kółko jedno i to samo pytanie „what is your name?” Jeden dzień, jaki na Agatti spędziliśmy w oczekiwaniu na szybką łódź mającą nas zawieźć na Kadmat, całkowicie zaspokoił nasze pragnienie poby-

tu w tym miejscu. Nazajutrz, zgodnie z planem, szybko i sprawnie przewieziono nas na wyspę Kadmat, gdzie od 1995 roku działa centrum nurkowe „Lacadives”. Działa ono i szkoli według standardów CMAS.

Usytuowane jest w jedynym na wyspie „Kadmat Island Beach Resort”, składającym się z 10 dwuosobowych, klimatyzowanych domków położonych bezpośrednio przy pięknej, piaszczystej plaży. Niestety, zgodnie z polityką prowadzoną przez państwo, indyjskie ceny pobytu w „resorcie” mają chyba zapobiegać masowemu najazdowi turystów na Kadmat, bo poza miłą i naprawdę pomocną obsługą, zdecydowanie wystają poza standard oferowanego tu pobytu.

Od 7 lat bazą „Lacadives” kieruje Seamant Saxena. Miałem szczęście i przyjemność nurkować w wielu róż-





nych miejscach, korzystając przy tym z usług różnych baz. Ta na Kadmat zrobiła na mnie wyjątkowe wrażenie. Wspaniała, prawie rodzinna atmosfera w bazie w dużej mierze kreowana jest przez Seamanta. Jest on miłym, emanującym radością, młodym człowiekiem, który w nurkowaniu odnalazł przyjemność swojego życia. Choć pochodzi z północnych Indii, wydaje się, że właśnie tu, na Kadmat znalazł dla siebie właściwe miejsce.

W bezpośrednim sąsiedztwie Kadmat, w odległości nie większej niż 15 – 20 minut płynięcia łodzią, zlokalizowano kilkanaście miejsc nurkowych, kilka kolejnych znajduje się wokół odległej o około godzinę drogi wyspie Amini. Nurkowania wokół wyspy odbywają się z prostych drewnianych łodzi, którym daleko do znanych choćby z Egiptu standardów bezpieczeństwa i wygody. Spełniają one jednakże doskonale swoje zadanie, przy okazji znakomicie wpisując się w miejscowe klimaty. Nurkuje się tu dwa razy dziennie, nurkowania nocne, ze względu na skomplikowaną nawigację po lagunie, zasadniczo nie są dostępne. Najbardziej efektownie wyglądały rafy po wschodniej stronie wyspy. Rozświetlone promieniami porannego słońca, które wydobywało z nich całą paletę kolorów, prezentowały się przepięknie. Ciągające się na przestrzeni kilku kilometrów, poprzetykane łańcuchami śnieżnobiałego piasku, stanowią idealne wprost miejsce na spotkania z rayami i żółwiami. I właśnie „Turtle City” jest miejscem naszego pierwszego nurkowania. Wcześniej, bo już o 7.30 gotowi jesteśmy do nurkowania, cały sprzęt przygotowany i spakowany przez obsługę czeka już na łodzi. Temperatura wody 34°C i znakomita sięgająca 30 – 35 metrów widoczność, zapowiadają miły jego początek. Potem jest już tylko lepiej. Wiele obiecująca nazwa okazała się stuprocentowo uzasadniona. Ilość





zółwi zielonych, jakie spotkaliśmy na tym nurkowaniu, zadziwiła i usatysfakcjonowała chyba wszystkich. Olbrzymie żółwie, widać nie były niepokojone przez zbyt częste wizyty nurków, zaciekawione towarzyszyły nam przez całe nurkownie. W trakcie kilku następnych dni odwiedziliśmy większość najciekawszych miejsc nurkowych wokół Kadmat. Najbardziej spektakularne miejsce nosi nazwę „Patato Patch”. Jest to monstrualnie wielka ściana zbudowana z Pillar Corals, która nawet pomimo

braku zapowiadanych przez Seemanta Eagle i Devil Rays, zrobiła na mnie niezapomniane wrażenie. Znamienna przejrzystość rozświetlonej słońcem wody, niewielka głębokość i prawie niezauważalny prąd sprawiły, że nurkowanie na „Patato Patch” pozostanie w mej pamięci, jako cudowne przeżycie, przywracające wiarę w to, że są jeszcze na świecie miejsca, gdzie nurkować można w otoczeniu dziewiczej przyrody, w komfortowych warunkach samotności i niezakłóconego niczym spokoju. W zasadzie wszystkie nurkowania, jakie wykonaliśmy na Lakshadweepach były podobne w swym charakterze. Typowo rekreacyjne, z głębokościami nieprzekraczającymi dwudziestu kilku metrów i praktycznie pełnym brakiem prądów. Czyni to z Kadmat idealne wprost miejsce dla tych, którzy dopiero rozpoczynają swą przygodę z nurkowaniem. Dla tych, którzy przeżyli i widzieli pod wodą już nie jedno, nurkowanie tam, to wspaniała okazja do zobaczenia wspaniałych, dziewiczych wciąż jeszcze raf.

Czas wolny po nurkowaniach spędzaliśmy na będącej w zasadzie do naszej wyłącznej dyspozycji plaży. Piękna, pokryta białym piaskiem ciągnie się kilometrami wzdłuż wyspy. Jednakże ze względu na mieszkańców Kadmat i poszanowanie miejscowej religii i tradycji, każda dalsza wycieczka poza resort, wymuszała na nas obowiązek dostosowania się do miejscowego, islamskiego dress code, czyli ubioru zakrywającego ramiona i kolana. Idąc do „wsi” można było odnieść wrażenie, że nasz resort funkcjonuje trochę na zasadzie eksterytorialnej, w ode-



rwaniu od życia reszty Kadmat i jej mieszkańców, którzy w przeciwieństwie do Agatti zupełnie jeszcze nie przywykli do obecności turystów na ich wyspie. Miałem wrażenie, że postrzegali naszą tu obecność, jako przystawowy kwiatek do kożucha, jakiś sztuczny dodatek do ich spokojnego życia. Nie było z ich strony absolutnie żadnych oznak wrogości, czy choćby niechęci. Po prostu turystyka wkroczyła w ich świat całkiem niedawno i jak dotąd nie przynosi im żadnych wymiernych korzyści. Poza kilkoma zaledwie osobami zatrudnionymi w resorcie, wyspa funkcjonuje wciąż sama dla siebie. Wybór towarów i ceny w lokalnych sklepikach są wciąż na miejscową kieszeń i lokalne potrzeby, a życie mieszkańców, tak samo jak sto lat temu, toczy się wokół połowu ryb i uprawy kokosów. Sytuacja ta zapewne ulegnie zmianie w momencie, kiedy rdzenni mieszkańcy zaczną w większym stopniu partycypować w zyskach płynących z pojawiania się na ich wyspie turystów. Podobnie jak miało to miejsce na Andamanach, tak i tutaj, zaczną wtedy jak grzyby po deszczu wyrastać kolejne Eco resorty i bazy nurkowe. Wbrew szumnym zapowiedziom indyjskiego państwa, nie sądzę jednak, aby Lakshadweepy już wkrótce miały się stać turystyczną mekką i konkurencją dla pobliskich Malediwów. Są i mam nadzieję, długo jeszcze pozostaną



miejscem, gdzie życie płynie wolniej, bez wszechobecnej komercji i stresu, i gdzie pojęcie czasu nabiera zupełnie innego wymiaru. Uzbrojone przez naturę we wspólną przyrodę i warunki klimatyczne, niech jak najdłużej pozostaną alternatywą dla tych, którym do szczęścia i dobrego wypoczynku, zamiast pięciogwiazdkowych hoteli, wystarczą cisza i spokój w otoczeniu śnieżnobiałych plaż i turkusowo czystej wody.

Grzegorz Zieliński



Z florą i fauną za pan brat



Wieloryb baskijski, zwany również Walem baskijskim (łac. *Eubalaena glacialis*), należy do gatunku ssaków morskich, do rodziny wielorybów gładkoscórych (morskie ssaki łożyskowe z rzędu waleni, zamieszkujące wszystkie oceany) i jest blisko spokrewniony z wielory-

bami *Eubalaena japonica* (z północnego Pacyfiku) i *Eubalaena australis* (z półkuli południowej). Gatunek ten, niegdyś bardzo liczny, obecnie jest jednym z najrzadziej występujących, a jego populację szacuje się na około 400 sztuk. Wieloryb baskijski występuje na północnym Atlantyku, ma słaby wzrok i często stanowi łatwy łup. Jest niestety masowo poławiany przez człowieka.

Po dziesięciomiesięcznej ciąży rodzi się tylko jedno młode. Wieloryby te mogą ważyć od 50 do nawet 90 ton, a długość ich ciała może wynosić od 15 do 17 metrów.

Systematyka

Domena eukarionty
 Królestwo zwierzęta
 Typ strunowce
 Podtyp kręgowce
 Gromada ssaki
 Podgromada ssaki żyworodne
 Szczep łożyskowce
 Rząd walenie
 Podrząd fiszbinowce
 Rodzina wieloryby gładkoscóre
 Rodzaj *Eubalaena*
 Gatunek wieloryb baskijski
 Nazwa systematyczna *Eubalaena glacialis*

WuZet

**TWOJA NOWA KAMERA HD
Z OBUDOWĄ PODWODNĄ
DO 50 METRÓW**

**PODWÓJNY SYSTEM ZABEZPIECZENIA
PRZED ZALANIEM.**

CENA 2099 ZŁ

www.sklep.ocn.pl



CENTRUM NURKOWE

batyskaef.eu

kursy
szkolenia
turystyka
wyprawy nurkowe
kraj / zagranicą
sprzęt nurkowy
RATY 0%

**CENTRUM
BATYSKAEF
NURKOWE**

Szczecin
Struga 78
przy stacji Bobryk
502 609 622
091 464 44 64

Siedem tajemnic Jana Heweliusza

Pierwsza hipoteza

W poprzednim odcinku wspomnieliśmy, że pierwszą oficjalną hipotezą przyczyny katastrofy Jana Heweliusza był wybuch na pokładzie. Potraktowano ją absolutnie poważnie, tak poważnie, że w mediach nie pojawił się żaden tak zwany przeciek, a nawet nie pozwolono posłom na swawole (proszę porównywać opisywane tu zdarzenia i dowody ze sprawą Tu-154...).

Wydawałoby się, że wybuch, czyli domniemany akt terroru, jest w pewien sposób dogodny dla wszystkich zainteresowanych, bo jako przyczyna zewnętrzna obciąża tylko terrorystów. Na pozór, na pozór...

Pierwsze informacje, które zaalarmowały władze, napłynęły rano 14 stycznia 1993 roku z pokładów niemieckich śmigłowców ratowniczych. Nie wiemy, jak wyglądały w szczególności, bo w raporcie dowództwa służby ratowniczej niemieckiej marynarki wojennej (SAR-Leitstelle Glücksburg) z 1 lutego znajdujemy tylko jedno

szczególne zdanie. W części pt. „Chronologie” widnieje taki zapis z dziennika służbowego:

15.22 Von Parow: Laut Besatzung R 8950 muss es an Bord der verunglückten Fähre eine Explosion gegeben haben, da einige der Leichen schwere Brandverletzungen Verstümmelungen oder Gliedmassenabrisse aufweisen.

Wpis ten podajemy w oryginalnym brzmieniu, żeby Czytelnicy mogli ocenić, na ile ściśle jest nasze tłumaczenie:

15.22 (czas Greenwich) Z Parow (lotnisko wojskowe opodal Stralsundu): Według załogi R 8950 (nr ogonowy śmigłowca) na pokładzie nieszczęsnego promu musiał zdarzyć się wybuch, ponieważ niektóre zwłoki mają (ściślej: wykazują) ciężkie oparzenia, głębokie rany albo odebrane kończyny.

Podobnie brzmiały meldunki z niektórych śmigłowców polskiej Marynarki Wojennej. Dowódca anakondy z numerem ogonowym 506 napisał w raporcie:... do jednej z nich (tratwy – MB) przywiązany był rozbitek, któ-



ry już nie żył, był to mężczyzna wzrostu ok. 190 cm i wagi ok. 110 – 120 kg. Włosy koloru blond. Ciało było uszkodzone, brak jednej nogi i ręki.

Drugi pilot śmigłowca Mi-14 PS z numerem 1016 tak opisał prokuratorowi wojskowemu najprawdopodobniej tego samego człowieka:... do tratwy tej przywiązane były zwłoki mężczyzny ubranego jedynie w spodnie. Zwłoki te były rozkawałkowane. Widziałem, że ciało pozabawione było ręki, nogi oraz części głowy. Zaś mechanik ze śmigłowca 1016, zeznając w prokuraturze, uzupełnił obraz o jeszcze jeden szczegół:... widać było pływające wnętrzności.

Trzeba tu wyjaśnić, że śmigłowce niemieckie i polskie działały w dwóch podzielonych południkowo sektorach, polskie we wschodnim sektorze, więc jakby na „zawietrznej” miejsca wypadku. Dlatego niemieccy ratownicy mieli do czynienia przede wszystkim z ciałami ofiar pływającymi w wodzie, natomiast Polacy ze zwłokami znajdującymi się na szybko dryfujących z wiatrem tratwach. Zaczepiony o tratwę mężczyzna został więc prawdopodobnie jako jedyna ofiara z „wybuchowymi” obrażeniami przecholowany do polskiego sektora.

Tymczasem Niemcy mówiąc o okaleczonych ciałach, jednoznacznie używali liczby mnogiej. Nie tylko w cytowanym dokumencie. Do Polski dotarło kilka wywiadów z ratownikami niemieckiej marynarki wojennej, w których opisują uczucia, jakich doznawali, podnosząc na pokłady śmigłowców zmasakrowane zwłoki. Prawdopodobnie tylko jedna z tych wypowiedzi została wykorzystana w mediach – znajdujemy ją w poświęconym

Heweliuszowi filmie reż. Ewy Schidlik z „Czarnego serialu” TVP. Dodajmy, podczas powtórnej emisji tego cyklu, odcinek o Heweliuszu został opuszczony. Zapewne przez pomyłkę.

Wróćmy jednak na chwilę do niemieckiego dokumentu, ponieważ zawiera on więcej treści, między innymi przez to, że niektórych nie zawiera. Był poddawany cenzurze prawdopodobnie dwa razy – i tu pojawia się pytanie, na które nie ma dobrej odpowiedzi, dlaczego w obu łatwo (względnie...) dostępnych wersjach zachowano informację o zwłokach z takimi obrażeniami? I dlaczego nie nakazano w tej sprawie milczenia załogom śmigłowców, jak to się stało po polskiej stronie granicy?

Pierwsza wersja niemieckiego raportu jest, oczywiście, kompletna i tajna. Składa się z kilku części – analizy akcji ratowniczej i co najmniej czterech załączników, w tym najważniejszy jest pełny wyciąg z dziennika SAR-Leitestelle zatytułowany „Chronologie”. Zawiera on, między innymi, czasy startów i lądowań śmigłowców. W drugiej wersji, opatrzonej klauzulą „Nur für den Dienstgebraucht” (tylko do użytku służbowego), ocenzonego został co najmniej wyciąg – po wpisie w 9.45 pojawia się w nim notatka o niewielkim znaczeniu dalszych zapisów. Dopiero po tej notatce, na piątej pozycji jest znany nam już meldunek z Parow, z 15.22.

Trzecia wersja została przygotowana dla strony polskiej. Tym razem skrótom poddano właściwy raport – z ośmiu stron pozostały trzy. Motywy są jasne. Raport jest bowiem obiektywny i krytyczny – niemieckie służby w akcji ratowniczej Heweliusza zawiodły. Gdyby taki dokument znalazł się w polskich aktach, trudno byłoby Niemców wychwalać i obсыпать deszczem odznaczeń.

Jak widać, poszłak, że na promie wydarzyło się coś złego, nie brakowało. I do dzisiaj są one jakimś problemem. A wówczas, w przedpołudniowych godzinach 14 stycznia 1993 roku, wszystkie służby dyżurne w Polsce i Niemczech (a może także w Szwecji?) zostały zaalarmowane słowem „explosion”. W stronę Rugii ze stolic obu krajów ruszyły zastępy specjalistów, ale nie byli to fachowcy od bezpieczeństwa żeglugi albo od stateczności promów. Pędzili tam – nawet bojowymi śmigłowcami – wysocy urzędnicy spraw wewnętrznych z ministrami włącznie, oficerowie służb specjalnych, pirotechnicy... i specjaliści od doszczelniania mediów.

Zachowywano się, jakby wybuch – jeśli nastąpił – nie był zdarzeniem zewnętrznym w stosunku do obu państw. Może w „spiskowej teorii dziejów” jest jednak coś (więcej) na rzeczy?

Cdn.

Marek Bluś
marek.blus@onet.pl
fot. Radosław Bizoń



Jezioro Dominickie

Polska to kraj wielu pięknych jezior, a jak na nurków przystało, długo na ładzie nie wysiedzimy. Nasze pragnienia związane są z tonią i to niekoniecznie tropikalnych mórz, dalekich zakątków świata, choć nie ukrywam, że tych również.



Wreszcie woda w jeziorach podgrzała się do kilkunastu stopni i nawet zmarzluchy mogą myśleć o zanurzeniach. Namawiam do podwodnego przeczesywania ogromnej ilości jezior rozsianych w obrębie naszej polskiej ziemi. Trochę nie rozumiem osób uparcie nurkujących zawsze w jednym i tym samym akwenie. Dlaczego zawsze Giewartów? Dlaczego zawsze Białe? Dlaczego zawsze Hańcza?

Byłem i jestem zwolennikiem poznawania nowych miejsc nurkowych. Zarówno na świecie, jak i w kraju. Pewnie, że wraca się do ulubionych, dobrze poznanych jezior, ale nic nie stoi na przeszkodzie, by zanurzyć się w nowych, często ciekawych zbiornikach.

Jednym z takich jezior jest, włączone do Wielkopolskich Parków Krajobrazowych, Jezioro Dominickie. Ze względu na swoją maksymalną głębokość nie jest może rajem dla nurków zaawansowanych, ale posiada inne atuty. Zbiornik, zaliczany do I klasy czystości wód, zaprasza



nas choćby niezłą widocznością, która sięga czasem nawet 8 m, średnio zaś 4 – 7 m. Duża ilość trzciny, łatwość tworzenia się fal (płytko) i przez to natlenianie zbiornika oraz obecność źródła czystej wody, wybijającego nieustannie z dna, sprzyjają utrzymaniu przejrzystości.

Jeziro Dominickie rozciąga się na powierzchni 344 ha. Jego długość wynosi 3,6 km, a szerokość od 0,51 do 1,66 km. Leży na granicy dwóch gmin: Włoszakowic i Przemętu. Znam nurków, którzy ponad 30 lat temu zanurzali się tu i ponoć leżąc na plecach, na dnie, wtedy 18 m, widzieli przepływające łódki. Dziś lustro wody opadło i maksymalna głębokość wynosi 17,1 m, zaś średnia 6,5 m.



Wokół Jeziora Dominickiego znajduje się rozbudowana infrastruktura turystyczna, jednak bazy nurkowej nie znajdziemy. Oprócz Starkowa i Dominic, najbardziej znaną miejscowością przyległą jest Boszkowo. Znajduje się tu zaplecze restauracyjno – mieszkaniowe. Większość, jeśli nie wszystkie, ośrodków państwowych została sprzedana. Nowi właściciele w dużej mierze je wyremontowali i przeznaczili na wynajem. Wakacje dla całej rodziny nad tym jeziorem to dobry pomysł, gdyż prócz wycieczek pieszych, rowerowych i konnych do przepięknych lasów sosnowych, okalających akwen, można tu uprawiać prawie wszystkie dyscypliny sportów wodnych.

Jeziro Dominickie leży na terenie Przemęckiego Parku Krajobrazowego. Od północnego wschodu łączy się z Jeziorem Wielkim, a od południowego zachodu z Jeziorem Krzywce. Jest przykładem jeziora rynnowego, choć od ogólnego charakteru typowych jezior polodowcowych różni je to, że nie jest głębokie.

Bardzo malowniczy „Szlak Konwaliowy” leżący w Parku łączy ze sobą kilka jezior. Na wyprawę kajakiem najlepiej wybrać się na 3 dni, bo cały szlak to około 41 km. Na trasie znajduje się oczywiście Jezioro Dominickie, po drodze odwiedzamy również Wyspę Konwaliową, stanowiącą rezerwat przyrody. Jej nazwa pochodzi od masowo rosnącej tu konwalii majowej z prę-



nikami o różowym zabarwieniu. Wycieczkę taką zwyczajowo zaczyna się z Przemętu lub z Boszkowa.

Nurkowo jest spokojnie. Wejść do wody można prawie z każdego brzegu. Od strony ulicy Dominickiej („Pudełkowo”), po przejechaniu zabudowań, droga prowadzi bardzo blisko jeziora. Stąd jest też najbliżej do najgłębszej części jeziora, gdzie Centrum Nurkowe Triton zamontowało na głębokości 15 m platformę z liną opustową (czerwona bojka). Po przeciwległej stronie znajduje się zatoka (od strony Starkowa, kierując się na „Raj” pytać o bazę strażaków), na której w marcu 2010 został zatopiony wrak, a dokładnie nadwozie, wojskowego wozu telegraficznego. Znajduje się na głębokości 7 – 9 m, również jest oznaczony bojką, posiada 3 wejścia. Niedaleko centralnej części jeziora jest ciekawa, podwodna górnica, la-



fot. Michał Kławiński



fot. Michał Kławiński

tem obficie pokryta roślinnością i chętnie odwiedzana przez ryby, których tu nie brakuje.

Prócz występującej tu i rozmnażającej się sielawy, możemy spotkać lina, wzdregę, ukleję, leszcza, krąpa, a także szczupaki, węgorze i okonie. Bywają tu też ponoć sumy, a nurkując, prawie zawsze napotyka się raki amerykańskie (*Orconectes limo sus*).



Jezioro Dominickie zaprasza nurków oraz amatorów innych sportów wodnych, zwłaszcza pasjonatów żagli. Trzeba jednak pojechać z własnym sprzętem i nabitą butlą. Im wcześniej rano, tym lepiej, woda wciąż będzie jeszcze klarowna.

Wojciech Zgoła
wojtek@nuras.info

Zadbaj o swój sprzęt

Konserwujemy piankę

Mokry skafander wykonany z neoprenu jest jednym z najbardziej podatnych na uszkodzenia elementem naszego ekwipunku nurkowego. Warto zatem dbać o stan swojej pianki i regularnie przyglądać się powstałym uszkodzeniom. Niewielkie usterki możemy naprawiać we własnym zakresie, bez potrzeby posiadania dużego doświadczenia. W kilku słowach podpowiem, co zrobić, by pianka służyła przez wiele sezonów.

Krok pierwszy – ocena ogólna

Zacznijmy od dokładnego obejrzenia każdego fragmentu skafandra. Najpierw oceń wierzchnią warstwę, skupiając uwagę na niewrażliwych miejscach, najbardziej narażonych na uszkodzenia mechaniczne, czyli kolana, łokcie, rękawy i nogawki, manszety, okolice suwaka. Następnie należy wywinąć piankę na lewą stronę, oceniając jej warstwę wewnętrzną. Tu szczególnie często uszkodzeniom ulegają szwy i klejenia przy kapturze oraz wszystkie miejsca, w których łączone są różne materiały. Zalecam dokładne obejrzenie miejsc narażonych na największe naprężenia. Często małe dziurki widać dopiero przy rozciągnięciu materiału.

Gdy zlokalizowaliśmy już wszystkie defekty, możemy przejść do kolejnego kroku.



Krok drugi – klejenie

Określ zakres koniecznych napraw. Przygotuj stosowne kleje do neoprenu, łaty, czystą szmatkę i wacik. Na rynku jest dość bogaty wybór różnych klejów. Standardowy klej do neoprenu służy do niewielkich, szybkich napraw. Wiąże uszkodzone powierzchnie w ciągu 30 – 60 minut. Do dziur lub pęknięć trzeba użyć kleju uretanowego, który zapewni największą trwałość naprawy. Użycie takiego kleju wymaga dłuższego czasu oczekiwania na efekt (ok. 12 godzin). Na rynku najbardziej popularny i ceniony jest klej „Aquasure”. Przed przystąpieniem





do klejenia wysusz i oczyść skafander. Przy zdarciu wierzchniej warstwy neoprenu wystarczy zabezpieczyć go, nakładając kropkę kleju na uszkodzoną powierzchnię oraz jej najbliższe okolice. Nadmiar kleju zetrzyj szmatką i pozostaw do wyschnięcia. Przy uszkodzeniach „na wylot” klej nakładaj na obydwie krawędzie. Pozostaw do lekkiego przeschnięcia (ok. 3 – 5 min), następnie przyłóż do siebie obydwie warstwy i ściśnij. Przytrzymaj do momentu, gdy klej ściśnie i pozostaw do wyschnięcia. Przed użyciem upewnij się, że klej wyszedł i zabieg się powiodł. Jeśli uszkodzenie nadal występuje, spróbuj ponownie z większą ilością kleju, innym typem kleju lub użyj łątki. Przy większych uszkodzeniach staje się ona nieodzowna. W sprzedaży są łątki do klejenia na gorąco, takie jak „Iron Mend”. Wystarczy odciąć potrzebny rozmiar łątki i naprasować go na uszkodzoną powierzchnię. Skafander jest gotowy do użycia po ostygnięciu łątki.

Stosując te metody, możesz dokonywać napraw nie tylko pianki, ale także rękawiczek czy butów neoprenowych. Należy jedynie dobrać odpowiednią metodę do uszkodzenia.

Krok trzeci – zamki

Suwaki często są pomijane przy czyszczeniu i konserwacji, a przecież bez nich trudno byłoby używać piankę. Warto pamiętać o konserwacji tego pomocnego wynalazku. Brud, piasek i sól je niszczy. Pamiętajcie o oczyszczeniu zamków za pomocą szczoteczki. Można też do tego celu użyć specjalnie przygotowanych środków do pielęgnacji i czyszczenia, jak np. „Zip Care”. Na koniec dobrze jest zamek natłuścić. Zabezpiecza to przed uszkodzeniami i zanieczyszczeniami. Dobrym środkiem jest kredka w stylu „Max Wax”, „Wax Dynat” lub „Zip Tech”.

Krok czwarty – czyszczenie

Kombinezon w trakcie użytkowania brudzi się i tak jak odzież, której używamy na co dzień, wymaga także prania. Może nie tak często jak t-shirty, ale jak zimowe płaszcze. Dobrze jest płukać piankę w czystej, słodkiej wodzie po każdym nurkowaniu. Obowiązkowo należy ją wyprać po każdej sesji nurkowej w słonej czy chlorowanej wodzie. Warto posiadać dwa specyfiki. Pierwszy to szampon do kombinezonów, np. „Wet and Dry Suit Shampoo”. Skutecznie usuwa on resztki soli, chloru, potu czy moczu. Czyści, odświeża, przedłuża żywotność skafandra i ożywia wyblakłe kolory. Do takiej kąpieli wystarczy wanna lub duży pojemnik. Drugim cennym środkiem chemicznym jest płyn do dezynfekcji „Mirazyme”. Użycie tego płynu zabija bakterie żyjące na naszej piance i likwiduje nieprzyjemny zapach oraz resztę osadów i zanieczyszczeń, jakie pozostały mimo użycia szamponu. Po czyszczeniu należy pamiętać o dokładnym wysuszeniu kombinezonu. Pozostawianie go w wilgoci powoduje gnienie i skrócenie jego przydatności.

Krok piąty – przechowywanie i transport

Skafander, podobnie jak reszta sprzętu nurkowego, nie lubi miejsc nasłonecznionych i wilgotnych. Należy zagwarantować mu średnią temperaturę i przewiew. Pianka



nie lubi także wieszania na standardowych, kanciastych wieszakach. Jeśli musisz ją przechowywać w pozycji wiszącej, to użyj specjalnych elastycznych i miękkich wieszaków, które nie deformują ramion pianki. Najlepiej jednak trzymać ją rozłożoną na płasko lub lekko zrolowaną. Najważniejsze jest ułożenie zamka pianki. Powinien być odsunięty i jak najmniej naprężony. Jest to niezwykle istotne w transporcie, gdyż nacisk na zamek może spowodować wyłamanie ząbków, a awaria tego elementu uniemożliwiła niejedno nurkowanie.

Zabiegi konserwacyjne mamy już za sobą, teraz pozostaje jedynie rozkoszować się podwodnymi przygodami. Pamiętaj jednak, że sprzęt nurkowy lubi płatać figle w niespodziewanych momentach. Zaopatrzenie się w podstawowy zestaw naprawczy może uchronić Cię od niemiłych niespodzianek nad wodą. Nurek zabezpieczony i przygotowany na każdą ewentualność ma spokój ducha i pewność, że żadne z zaplanowanych nurkowań nie uciekną mu sprzed nosa. Zapewniam, że zadbane sprzęt będzie służył długo i bezawaryjnie, a o to nam wszystkim chodzi.

Anna Cudna – Zbrożek
info@scubadiver.pl



Wieloryb na łodzi

Niedawno RPA gościło najlepsze drużyny światowego futbolu, a wielu z nas, wraz z milionami kibiców, śledziło zmagania piłkarzy na boiskach w Afryce. Nurkom Afryka kojarzy się z nurkowaniem, przepięknymi rafami koralowymi, widowiskową migracją sardynek i z największymi drapieżnikami oceanów.

Wody okolic RPA, niedaleko Cape Town, odwiedzają również różne gatunki wielorybów, a w okresie rozrodczym (czerwiec – listopad), obserwuje się tu Eubalaena Australis, czyli wieloryba biskajskiego. Jest to bardzo zagrożony gatunek, co tym bardziej przyciąga w okolice wielu turystów z aparatami fotograficznymi. Ssaki te lubią się zabawiać i często wyskakują nad powierzchnię wody.

Kilka dni temu para żeglarzy wypłynęła dziesięciometrową łodzią na wody zatoki Table w pobliżu portu, aby podziwiać przepiękne wieloryby biskajskie. Jeden z osobników zbliżył się do łodzi, która płynęła z wyłączonym silnikiem i nagle wyskoczył z wody, zaledwie 20 metrów obok. Doświadczeni żeglarze przypuszczali, że wieloryb przepłynie pod łodzią. Jakież było ich zaskoczenie, gdy ten ssak wskoczył im po chwili na bok pokładu, by zsunąć się z powrotem do wody. Zwierzęciu nic się nie stało, za to maszt i olinowanie zostały zniszczone. Na szczęście stalowa konstrukcja kadłuba nie ucierpiała, a żeglarze, jakimś cudem, wyszli z tego spotkania bez szwanku.

Miejscowy ekspert zajmujący się ssakami morskimi określił incydent, jako niespotykany, a specjaliści badający te ssaki pobrali pozostawione na pokładzie próbki DNA, by sprawdzić, czy wieloryb znajduje się w rejestrach.

źródło: onet.pl

SUUNTO

HALCYON



BARE



Centrum Testowe
SANTI, Halcyon
i ScubaTech

DIVEZONE.PL
TWÓJ SKLEP NURKOWY

SERWIS SUCHYCH SKAFANDRÓW

JEDYNY AUTORYZOWANY SERWIS BARE W POLSCE

UŻYWAMY NAJWYŻSZEJ KLASY MATERIAŁÓW

GWARANCJA NA WSZYSTKIE USŁUGI

WYKONUJEMY MIĘDZY INNYMI:

- bezpłatne przeglądy skafandrów;
- wymianę manszet, kryz i butów;
- wklejanie pierścieni;
- wymianę zamków gazoszczelnych

ATRAKCYJNE CENY

ECN
systemy nurkowe

ul. Basztowa 3

Drawsko Pomorskie

tel. 94 36 35 947

e-mail: firma@nurkowanie-ecn.pl

Moja konfiguracja rebreathera Inspiration

Od jakiegoś czasu jestem pytany, kiedy napiszę coś o konfiguracji swojego rebreathera. Cóż, nie jest to jakaś tajemnica, więc proszę bardzo.

Obecna konfiguracja to efekt kilkuset nurkowań na moim rebreatherze, ale też i innych rebreatherach, oraz miejsc, w których nurkowałem.



Obecnie, od 2008 roku nurkuję na rebreatherze angielskiej firmy APDiving Inspiration z elektroniką Vision. Maszyna o dość wysłużonej technologii, sprawdzona przez tysiące nurków, która dzięki elektronice Vision przeżywa drugą młodość.

Pisałem już wielokrotnie, czemu zdecydowałem się na ten sprzęt, więc nie będę się powtarzał.



Firma APDiving sprzedaje rebreather w wersji „ready to dive”, czyli teoretycznie musimy tylko nabić butle i nasypać absorbent. Taki rebreather składa się z plastikowej obudowy, w której znajdują się scrubber z głowicą i dwie 3 litrowe butle, przymocowane pasami na rzepy. Całość zamykana jest pokrywą na zawiasach w „kultowym” już kolorze żółtym.

Z zewnątrz, od strony nurka, do obudowy, która w tym układzie spełnia rolę płyty, przymocowane są dwa



trwale ze sobą połączone counterlungi (worki oddechowe),



worek wypornościowy z komorą o pełnym obiegu (tzw. opona) o wyporności 22,5 kg (49,5 lbs),



oraz noszak z regulowanymi ramionami i pasem na plastikową klamrę zatraskową. Do pasa biodrowego noszaka przymocowane są kieszenie balastowe.



Na szczycie obudowy znajduje się jeszcze jedna kieszeń balastowa, mogąca pomieścić do 3 - 4 kg balastu.



Dwie kieszenie balastowe znajdują się także na szczycie worka, z obydwu jego stron, od strony plastikowej obudowy.

Worek, zamiast standardowego inflatora, posiada inflator połączony z automatem do oddychania, tzw. auto air. Urządzenie to ma służyć, jako backup na wypadek awarii rebreathera. Można powiedzieć, że dla standardowego, niewymagającego nurka, taka konfiguracja jest optymalna. Prawie w takiej konfiguracji nurkowałem. Zrezygnowałem jedynie z kieszeni balastowych na pasie noszaka (są przykręcone czterema plastikowymi śrubami), a balast wkładałem w kieszonki na worku i do kieszeni na szczycie obudowy. Dzięki temu przenosiłem środek ciężkości wyżej w kierunku ramion.



Inspiration jest rebreatherem, w którym stelazem podtrzymującym jego zawartość jest plastikowa obudowa. Z uwagi na jej konstrukcję nie jest możliwa ingerencja w wielkość butli lub dodatkowe wyposażenie. W celu montowania dodatkowych butli, zamontowałem specjalne uchwyty sprzedawane przez APDiving, tak zwane: Off-board Cylinder Bracket Set.



Dzięki takiemu rozwiązaniu, w przypadku głębokich nurkowań, możliwe było zabieranie dwóch dodatkowych 3 l butli, czyli dodatkowego diluentu i dodatkowego tlenu, czemu zresztą służyły dodatkowe zawory wtryskowe na counterlungach (workach oddechowych). Zrezygnowałem również z deringów zainstalowanych na bokach worka, do którego podwiesza się butlę bailout'ową (uchwyt na dolny karabinek).





W tym celu zamontowałem, własnego pomysłu, mały noszak, który umieszczony był u dołu obudowy, dzięki temu rozwiązaniu butla była bliżej ciała i miała mniejszy bezwład.



Zalety

Taka konfiguracja, a więc zestaw standardowy plus dodatkowe dwie butle, jedna z tlenem, a druga z powietrzem do inflacji worka wypornościowego, idealnie sprawdza się w przypadku głębokich nurkowań z długimi czasami dennymi, np. w trakcie których eksplorowało się dno lub ścianę albo oglądało wrak statku bez jego penetracji. Dodatkowa butla z tlenem jest backup'em na wypadek awarii solenoidu, dodatkowa butla z powie-



trzem izoluje zużycie powietrza na potrzeby worka wypornościowego od zużycia diluentu, którym przy głębokich nurkowaniach jest trimix.

Wady

Wadą tej konfiguracji była jej wielkość, zwłaszcza jeżeli nurkuje się w przestrzeniach zamkniętych, oraz niemożność modyfikacji pod wodą, w przypadku, gdy dzieje się coś z diluentem, czyli np. następuje awaria automatu I stopnia, tracimy gaz lub ulega awarii ADV. Wtedy każdorazowo niestety przechodzimy na obieg otwarty. Problemem jest również wielkość zestawu w trakcie podróży. Wprawa samolotem z takim rebreatherem jest koszmarem logistycznym i finansowym.

Tak jak pisałem, w rebreatherze Inspiration obudowa uniemożliwia jego modyfikację, tak więc, aby ich dokonać, w pierwszej kolejności pozbyłem się obudowy.

W Internecie funkcjonuje sporo firm tuningowych proponujących tzw. obudowy podróżne (Travel case) do Inspiration, ja wyposażyłem się w obudowę sprzedawaną w Stanach przez dealera AP Diving firmę Silent Diving.



Tak więc obecnie mój rebreather wygląda w sposób następujący: Scrubber razem z głowicą znajduje się w obudowie. Do boków obudowy przymocowane są pasami butle 3 litrowe z tlenem i diluentem.



Od strony nurka do obudowy przymocowana jest standardowa stalowa płyta nurkowa, dodatkowo do tej płyty, u jej szczytu, przymocowałem standardowe kieszenie balastowe Inspiration.



Do płyty zastosowałem uprząż z zaciąganyymi pasami naramiennymi. Counterlungi (worki oddechowe) są standardowe. Do zestawu wybrałem worek Anhinga o wyporności 21 kg (46 lbs), specjalnie dedykowany do rebreathera, sprzedawany przez polską firmę Yellow Diving, również Anhingi jest płyta i uprząż. W celu niezależnienia inflacji worka od diluentu zastosowałem system GCS, dzięki któremu worek zasilany jest z bailout'u.



W przypadku bardzo głębokich nurkowań, lub takich, gdzie czas pobytu pod wodą oscyluje w okolicach normy absorbentu, stosuję układ, w którym z 3 l butli zasilany jest worek, a boczna butla bailout'owa służy za diluentową. Taki układ ma tę zaletę, że w przypadku, gdy coś się



dzieje pod wodą z diluentem, można cały system przełączyć na backup'owy diluent, bez potrzeby przechodzenia na obieg otwarty.

Taka konfiguracja, to również koniec koszmaru podróznego. Kompletny rebreather bez płyty i worka (bo to można w każdej bazie wypożyczyć) i bez butli oczywiście, mieści się w standardowej walizce bagażu podręcznego (wprawdzie waży 15 kg, ale nigdy z tym nie było kłopotu). Co ciekawe, z mojego „kilkunastoodprawowego” doświadczenia wynika, że nigdy nie było z nim problemów przy kontroli na security point'ach.

Zalety

Idealna konfiguracja do nurkowań w jaskiniach i na wrakach, jeżeli je penetrujemy.



Możliwość podłączania bocznych butli do rebreathera, pozwala na większe pole manewru przy planowaniu nurkowań z długimi czasami pobytu pod wodą. Prawie bezstresowa podróż z rebreatherem samolotami.

Wady

Cóż, niemałe koszty dodatkowego sprzętu. Wzrost wydatków na nurkowania, z uwagi na otwierające się nowe możliwości dotarcia do miejsc pod wodą dotychczas prawie niedostępnych.

*Jacek "Fother" Klajn
PSAI CCR Instructor
jacek@fother.pl*

Wyprawa na Avalon

O Cenotach napisano немало. Każdy, kto miał choć trochę styczności z nurkowaniem i to nie tylko jaskiniowym, słyszał zapewne nazwę tajemniczego miejsca, gdzieś na końcu świata, gdzie legendy o dawnym dominium Majów mieszają się z geologicznym cudem natury. Cudem tym jest pochodząca z trzeciorzędu rafa koralowa, która wyniesiona z oceanicznego dna utworzyła Półwysep Jukatan.

Zbudowana z dawnych koralów, miękka, wapienna skała chętnie ulegała drążącej ją z uporem wodzie, gdy podczas ostatniego zlodowacenia poziom morza znajdował się o sto metrów niżej. Utworzone w ten sposób jaskinie były miejscem schronienia człowieka, który dotarł na kontynenty amerykańskie przed dwunastoma tysiącami lat, a przenikająca porowaty wapień woda, niczym hojny artysta wzbogaciła jaskinie o klejnoty zjawisk krasowych w postaci stalaktytów, stalagmitów, stalagnatów i kurtyn. Samo to jednak nie wystarczyłoby, aby Cenoty stały się jedyną w swoim rodzaju siecią podziemnych jaskiń. O ich unikalności zdecydował kolejny interglacjał, kiedy to jaskinie, wraz z całym bogactwem swoich wspaniałości, znalazły się na powrót pod poziomem wody i dodajmy tu: wody słodkiej.



Cuda zjawisk krasowych i haloklina, wszystko w jednym miejscu

Daje to niepowtarzalną możliwość podziwiania zjawisk krasowych z pozycji unoszącego się swobodnie pomiędzy nimi płetwonurka. Jeśli ktokolwiek z Was, zwiedzając piękne podziemne jaskinie, marzył o lataniu pośród wspaniałych stalaktytów, właśnie na Jukatanie może spełnić to marzenie. Same zjawiska krasowe to również nie koniec cudów. Bogata, a przy okazji najbardziej rozległa na Ziemi, znana człowiekowi sieć podziem-

nych jaskiń ma bowiem połączenie z morzem, a im bliżej Morza Karaibskiego, tym wyżej w Cenotach znajduje się poziom wody słonej. Słona woda, mimo iż cieplejsza, nie miesza się z wodą słodką, ze względu na większą gęstość. Granicy obydwu wód, zwanej halokliną, towarzyszą niesamowite zjawiska optyczne. W Cenotach możemy obserwować dwukrotną refrakcję, czyli zmianę kąta padania promieni słonecznych w trakcie przejścia przez granicę ośrodka: raz między powietrzem i wodą, a po raz drugi właśnie przez haloklinę. Nie da się opowiedzieć, jak wspaniale wygląda rozświetlona tęczą „dżungla” spod lustra krystalicznie przejrzystej wody, gdy człowiek ma wrażenie, jakby spoglądał na znany sobie na co dzień świat poprzez wrota z innego wymiaru, oczyma obcych istot. Nie da się też opowiedzieć, jak wspaniałe wrażenia daje przejście przez haloklinę, przy wizji rozmywającej się stopniowo, najpierw w postaci poziomo ułożonych pasemek, następnie w formie zniekształcających wszystko wkoło, miniaturowych wirków. Do przeżycia tych wszystkich wrażeń chciałbym Państwa zaprosić.



Michał Sieczkowski i autor na drodze do The Pit

Bramy Xibalby, podziemnego świata i domostwa gromowładnego Chaaca, boga deszczu. Tak dawni Majowie określali te jedyne źródła wody pitnej na Jukatanie Północnym. Źródła, które sprawiły, że przed ponad tysiącem lat, to właśnie tutaj odbudowali swą cywilizację, gdy dalej na południe i w głąb kontynentu opustoszały tak potężne i wspaniałe miasta jak Yax Mutul (Tikal) czy Calakmul, pozbawione możliwości przeżycia. Cenoty, które dopuszczone są do nurkowań rekreacyjnych (czyt. kawernowych) znajdują się w większości w pobliżu Tulum, zwanego niegdyś Zama – Miasto Świtu. Tam też wylądowaliśmy w bazie nurkowej Marco Wagnera, doskonałego instruktora nurkowań jaskiniowych i zapalnego eksploratora tutejszych podwodnych jaskiń.

Wspaniałe: Calavera, Dos Ojos, Sac Aktun, Chac Molol, Kukulkan, Tajma Ha, Chikin Ha i El Eden, czy nawet pełna mrocznej grozy Angelita, to znane i często odwie-



Niesamowity świat meksykańskiego lasu zwrotnikowego oglądany z jeszcze bardziej niesamowitego miejsca

dziane miejsca. Zwiedziliśmy wszystkie opisane w przewodniku nurkowym cenoty, jednak dzięki uprzejmości Marco Wagnera i Min J. Lee, na zakończenie wyprawy zaoferowano nam niecodzienną możliwość poznania miejsca, które dało nieco smaku emocji towarzyszących prawdziwej eksploracji ukrytych w sercu „dżungli” jaskiń. Daleko w głąb lasu zwrotnikowego, o wiele dalej niż położona po drodze Dos Ojos, znajduje się cenota nazwana przez dwudziestowiecznych odkrywców (Dan Lins i Kay Pozda Walten) The PIT. Cenota należy do mającego 65 km systemu Dos Ojos. Tu właśnie miała miejsce przygoda będąca ukoronowaniem naszej wyprawy do Meksyku.



Daniele Grella nad jeziorem siarkowodoru, wokół wyspki „Dagobah” w Angelicie



Koniec „cywilizowanej” drogi przez dżunglę, dalej już tylko pieszo

Po kilkunastu kilometrach, przejechanych terenowym samochodem, zatrzymujemy się w środku „dżungli” i kładziemy sprzęt. Dalej już na piechotę, w piankach i z butlami na plecach. 40 stopni meksykańskiego słońca mogłoby wprowadzić ugotować człowieka odzianego w neopren, jednak przepelniające nas emocje mają dużo wyższą temperaturę tak, że sprzęt nie ciąży, a skalista, nierówna droga wydaje się rozwiniętym czerwonym dywanem. Ostatni kawałek odrobinę pod górę i oto dobre dziesięć metrów poniżej ukazuje się, dobrze ukryta wśród drzew, niewielka rozpadlina z lustrem wody.



Kim Davidsson i Michał Sieczkowski w trakcie rozpoznania

Krótko zastanawiamy się nad możliwościami zejścia, pozostawione liny mają ułatwić sprawę, jednak ścianka jest stroma i nie daje zbyt wielu pewnych punktów oparcia. W końcu decydujemy się na skok w sprzęcie, z płetwami w ręce i maską na szyi.

Już w wodzie zakładamy płetwy i ponownie sprawdzamy sprzęt. Schodzimy w dół: Kim Davidsson, Michał Sieczkowski i ja. Zstępujące z góry promienie słońca prowadzą nas w głąb niczym świetlna drabina. Wpływamy pod sklepienie jaskini odcinające słońce i tu naszym oczom ukazuje się niesamowity widok. Głęboko w dole leży, wychylająca się z morza mgieł, mała czarowna wyspa. „Avalon” – przemknęło mi przez myśl i tak już pozostanie. Zbudowana podobnie, jak pokryta martwymi kikutami drzew, przypominająca bagnisty Dagobah, wyspka w Angelicie, jednak w porównaniu z mroczną pustelnią Yody jest po prostu piękna, bowiem tutaj mgły nie są żółtozielone, lecz srebrzystobłękitne. Tak oto natura dokłada kolejny do całego wachlarza związanych z Cenotami cudów. The Pit, podobnie jak Angelita, ma budowę głębokiej studni. W obydwu oberwane sklepienie utworzyło na dnie rumowisko w kształcie stożka, w obydwu też na haloklinie zalega warstwa siarkowodoru. O ile w Angelicie haloklina zaczyna się na dwudziestu dziewięciu metrach, w The Pit leży ona o wiele głębiej, bo poniżej trzydziestu pięciu. Nie wiem, co decyduje o kolorze warstwy siarkowodoru, wiem, jak niesamowite wrażenia towarzyszą wejściu w chmurę, gdy ciało po prostu znika, a wokół widać jedynie mgłę. Jeśli ktoś z Państwa lecąc samolotem, zastanawiał się kiedyś jak by to było wyskoczyć i zanurzyć się wśród puszystych bałwanów chmur, odpowiem – wspaniale, nawet jeśli chmura sma-

kuje i pachnie jak przedsionek piekieł. Chmura jest ciepła, woda poniżej chmury również. Światło także jest inne, bo teraz jesteśmy poniżej poziomu chmur, podświetlanych przez skryte gdzieś tam daleko w górze słońce. Pod nami czernieje otchłań, która na głębokości 120 m łączy się z kompleksem Dos Ojos. Zawracam na 42 metrach. Dla docierających na tę głębokość serce wyspy Avalon obnaża kolejną tajemnicę, jaką są szczątki ludzkie. Promienie latarek wyławiają z mroku dobrze zachowaną czaszkę i spory piszczel. Byliśmy gotowi na tę rewelację, budzi więc respekt, ale bez przerażenia. Dużo bardziej niepokojąca okazuje się wystająca pionowo spomiędzy rumowiska płetwa – jak się okazało, na szczęście nie było doczepionego do niej nurka, ale nawet nasz przewodnik przyznał, że na chwilę krew zaczęła mu krążyć w żyłach „w odwrotnym kierunku”. Gdy zużywam jedną trzecią gazu, kończy się czas i wzlatujemy w chmury.

Otwór w sklepieniu jaskini wygląda z tej głębokości imponująco, niczym obłok światła, które promieniście

rozchodząc się po kawernie, dopiero z tego miejsca pozwala nam właściwie docenić jej ogrom. Teraz mamy czas na eksplorację ścian studni. W przeciwieństwie do pokrytego czarnym nalotem w Angelicie, tutejszy wapień jest alabastrowo biały. Są tu też całe galerie stalaktytów, a ściany skrywają kilka odchodzących w bok korytarzy. Widzimy przywiązane do skał poręczówki, jednak nie płyniemy za nimi. Zwieszające się ze sklepienia zęby stalaktytów wyglądają niczym kły zamarłej w bezruchu sfosylizowanej bestii. Pomimo to The Pit jest rajem, doskonałym kontrastem dla piekielnej studni o anielskiej nazwie – Angelity. Docieramy na przystanek bezpieczeństwa, zanurzając się w prowadzących na powierzchnię, niczym nić Ariadny, promieniach słońca. Kończąc przystanek równo na jednej trzeciej powietrza w butli i wynurzam się spełniony. Spoglądamy szczęśliwi na siebie i otaczające nas piękno meksykańskiego lasu zwrotnikowego, mając świeżo w pamięci najbardziej niesamowite widoki. Nawet trudna droga na górę nie wydaje się straszna.

Przemek Trześniowski (przemek@alpha-divers.pl)

zdjęcia: Michał Sieczkowski



Lot nad „Avalonem”



REKLAMA

Podwodne Tajemnice
ul. Folwarczna 37,
62-081 Przeźmierowo k/Poznań
tel. 509 044 504, 618 160 040
www.podwodne-tajemnice.pl

**NAJBLIŻSZY WYJAZD:
17 - 24 WRZEŚNIA
CENA: 990 €**

**MALTA
1 - 8 PAŹDZIERNIKA
CENA: 790 €
(WYLOT Z POZNAŃIA)**

Mój pierwszy (?) nur

Przyłożył mi maskę do twarzy.

– *Nachyl się!* Uczyniłam to posłusznie, ale chyba nazbyt gwałtownie, bo woda zalała mi oczy i nos. Nienawidzę!!! Zaczęłam się krztusić, oczy piekły od soli, masakra!!!

– *Jeszcze raz* – rozkazał. Rany, po co mi to? Pływam dobrze, z pomocą płetw pokonuję duże dystanse, a jak chcę pooglądać rybki, to włączam National Geographic. Był nieubłagany. Pochyliłam się, ale w ramach protestu zamknęłam oczy. Parsknąłem śmiechem.

– *No dobra, zmiana taktyki!* – Przyłożył maskę tym razem do gładkiej tafli wody.

– *Nachyl się teraz, ale powoli.* Dopasowałam się twarzą do maski i... o w mordę jeża!!! Po raz pierwszy, tak naprawdę, osobiście zobaczyłam, co jest tam na dole, pod powierzchnią! Z wrażenia oczywiście znów zakrztusiłam się wodą, ale moje „nienawidzę” było tym razem wyraźnie słabsze! Zażądałam, by pomógł mi założyć maskę. Tak, dokładnie. Sama nie potrafiłam, ręce mi się trzęsły. Poczulałam, że mój chimeryczny nos, odcięty od reszty świata, tak jakoś dziwnie nie dusi się!!! Zapikowałam ostro, ale płytko, bez pomocy płetw. Moje cztery litery uparcie trzymały się powierzchni. Dusić się więc zaczął mój ukochany, ze śmiechu!

– *Daj mi płetwy! Szybko!* – zażądałam. Nałożyłam je migiem i najbardziej niespodziewanie dla samej siebie znalazłam się pod wodą. Głęboko! Dużo głębiej, niż do tej pory! Z perspektywy czasu podejrzewam, że nie było to więcej niż jakieś półtora metra, ale można sobie wyobrazić, jakiej rangi wyczynem było to dla mnie w owej chwili! Po raz pierwszy zobaczyłam opadające dno, głębiej tyleż przerażającą, co fascynującą! Widoczność była pierwszorzędną, jak to zazwyczaj w Chorwacji. Satelita wykazał, że właśnie tam, poniżej Korculi, jest najczystsza woda na tej półkuli. I w końcu mogłam to sama sprawdzić! Mnogość roślin, wielobarwnych kamieni i muszelek, zatrzęsienie małych czarnych jeżowców, jak żywcem wyjętych z filmu Critters. No i ten błękit!!! Trudno nazwać to nurmem, ale wtedy właśnie po raz pierwszy poczułam, że chciałabym zostać tam, na dole, choć trochę dłużej.

A może pierwszy nur to ten w Egipcie, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam rafę koralową? Po doświadczeniach w Chorwacji zrobienie kursu OWD, a potem Advance'a było naturalną konsekwencją. Kurs byłby pewnie sympatyczniejszym doświadczeniem, gdyby pierwsze ćwiczenia odbywały się na rafie. Nie mieliśmy takiej możliwości. Do dziś pamiętam potworne tumany piasku, które wznieciliśmy płetwami w płytkiej wodzie przy miejskiej plaży. Widoczność zerowa. Coś, jakby lekka klaustrofobia.

Pomyślałam, a jakże: nienawidzę! Masakra! Ale Robert, nasz instruktor, stwierdził filozoficznie, że im trudniej jest na początku, tym łatwiej i przyjemniej potem. Cóż, Ameryki raczej nie odkrył, ale gdy już wyszkoleni i świeżo pasowani na nurka (śląd od uderzenia płetwą trzymał mi się na pośladku tydzień!) znaleźliśmy się na rafie, zrozumiałam

dokładnie, co miał na myśli! Rozkosz nie do opisanania! Lekkość! Płynność! Miętkość! Mokrość!!! Najmniejszy ruch płetwą i pływyyyyniesz... Trudno to wyrazić! Trudno to zwrzeć oryginalniej, albo się kocha morze, albo nie... i bęc!!! Kolory!!! Mnogość rybek o uparcie rozchylonych pyszczkach, zdających się mówić: „Wannaby, Sydney? – nie wiemy, nie znamy!” Skrzydlice! Mureny! Bajeczne ukwiały, to rozchylające się nieśmiało i falujące zmysłowo w toni, to kulące pod wpływem najłżejszego ruchu wody. Tatusiowie „Nemo” chroniący swe młode, skryte wśród pieszczotliwych macek ukwiału. Spokój, cisza przerywana tylko miarowym oddechem.

Czułam się jak intruz, zakłócający pewien, paradoksalne stwierdzenie, ale jednak porządek wszechrzeczy! Z drugiej strony nieopisana radość, że ktoś, albo coś, pozwoliło, abym doznała zaszczytu obcowania z tym nieprawdopodobnym, żywym, połączonym wzajemnymi zależnościami tworem, jakim jest morze, rafa. Z dała od codzienności, pośpiechu świata, trosk, człowiek zaczyna funkcjonować inaczej, mądrzej? Nabiera dystansu do małości, mierności i bzdur. Pozostaje tylko to, co naprawdę ważne! No dobra, to tylko taka poetycka wklejka była, ściągnięta skądś tam... To coś dla spokojnych i dla nerwusów! Mnie uspokaja w moim ADHD, innemu dostarczy adrenaliny! Nie ma, że nuda, nic się nie dzieje. Ale zaraz, bo czy mój pierwszy, ale taki prawdziwy, nur to nie ten, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam z bliska rekina? Olbrzymi Longimanus przejechał majestatem tuż obok nas!

Odruchowo zbiliśmy się w kupę. Byliśmy pod łodzią, tuż przy drabinkach, oczywiście że nic nam nie groziło, ale ciary były! A może ten, gdy po raz pierwszy znalazłam się na 40 metrach? Wtedy pomyślałam sobie z dumą... WOW! No, to jestem! Wiadomo, jak ktoś woli wraki, czy płytsze nury, to nikt go na siłę do wody nie spycha. I to jest najbardziej jazy: nurkujesz tam, gdzie chcesz, jak często i jak głęboko chcesz! Albo delfiny! Jak wypływaliśmy pontonami na spotkanie z dzikimi delfinami, to nikt nie przypuszczał, że będą tak blisko, na wyciągnięcie ręki! Trudno uwierzyć, jak delikatną mają skórę! Jeden posmyrał mnie po fajce, świntuch! Ale tak mnie jeszcze nikt nigdy nie całował! Nie, już wiem! Mój pierwszy nur to ten, którego dam za miesiąc!!! Bo każdy kolejny jest pierwszy – jedyny i niepowtarzalny!!!

Ola Godlewska

Magazyn Nuras.info pobierany jest
średnio w 70000 egz., nie może
zabraknąć w nim Twojej reklamy
kliknij po szczegóły

Maska

Do sklepu nurkowego wchodzi klient. Szczupły, z mocno zapadniętymi oczami. Rozgląda się dookoła, po czym szybkim i pewnym krokiem podchodzi do szklanej szafy wypełnionej sporą ilością różnych masek do nurkowania.

Odwraca się do mnie i mówi: „Potrzebuję kupić maskę...” – i tutaj pada nazwa najbardziej „koszerniej” maski w naszym pięknym kraju. „Bo wie pan, dopiero zaczynam swoją przygodę z nurkowaniem i teraz zapisałem się na kurs, a troszkę poszperałem po internecie i tam pisali, że ta maska jest najlepsza ze wszystkich i jak kupować, to tylko taką. I żeby była czarna”. Jakże często słyszę takie słowa, pracując w centrum nurkowym. Ponieważ klient jest od samych drzwi zdecydowany, podaję jemu ową maskę i patrzę w milczeniu, co będzie dalej z nią czynił. Klient chwytą maskę i przykłada ją sobie do twarzy. Już w tym momencie widzę, że maska odstała od twarzy po pół centymetra z każdej strony, właśnie powyżej mocno wystających kości policzkowych, a przy wklęsłych oczodołach.

Klient bez zastanowienia, ile sił w dłoniach, wgniata sobie maskę w twarz, po czym z całych... płuc, zasysa powietrze nosem. Totalnie zdeformowana maska, zassana przez zdesperowanego klienta, nie puszcza powietrza nigdzie do wnętrza, bo i nie ma jak. Choćby ze strachu będzie teraz szczelna... Szeroko wybałuszone oczy walczą o to, żeby nie wybuchnąć w masce, rozmazując się na jej szybkach. Zadowolony klient w końcu wpuszcza na powrót nosem do maski powietrze, a ta jęcząc, odpada mu od wgniezionej ramką twarzy. „To jest to! Biorę ją!” – rzecze zadowolony z siebie klient. No i właśnie wtedy zaczyna się prawdziwa heca, a szanujący się sprzedawca powinien wkroczyć do akcji. Moim zadaniem jest nie tylko sprzedać to, co jest w sklepie. Moim podstawowym zadaniem jest tak pomóc w doborze najbardziej pasującej do twarzy maski, żeby klient po pierwszym zanurzeniu twarzy pod wodę nie pałał do mnie żądzą zemsty za to, że



znenawidził nurkowanie, przez wiecznie ciekącą maskę, czyli w skrócie – przeze mnie, bo przecież ja mu ją sprzedałem.

Zacznijmy zatem od początku, czyli jak powinno wyglądać przymierzenie i dopasowanie maski. Najpierw trzeba się zastanowić, czy mamy wadę wzroku. Jeżeli tak, to czy decydujemy się na maskę ze szkłami korekcyjnymi, czy wybieramy jednodniowe szkła kontaktowe, a maska będzie uniwersalna. Wybór maski dedykowanej pod szkła korekcyjne zawęży pole wyboru do bardzo niewielu modeli. Wiele firm posiada w swojej ofercie co najmniej jeden model maski, do której można dokupić szkła korekcyjne.

Kolejnym etapem jest wybór maski pod względem jej przeznaczenia. Inne są maski dla nurkujących z zatrzymanym oddechem (malutka objętość wewnętrzna maski), inne są maski dla nurkujących z aparatem oddechowym. Tutaj rozpiętość różnych modeli i rodzajów może być zaskakująco duża. Dochodzi jeszcze dylemat, czy maska powinna mieć czarny, czy transparentny silikon. Czarny silikon pomaga w koncentracji i skupieniu, jednak u wielu osób wywołuje odczucia klaustrofobiczne. Przezroczysty silikon z kolei powoduje wrażenie „widzenia naokoło”, lecz ewentualność wystąpienia refleksów światła na wewnętrznej stronie szybki może nieco przeszkadzać w nurkowaniu i rozpraszać uwagę nurkującego.

Jak już ustalimy kolorystykę i przeznaczenie naszej maski, przystępujemy do właściwego mierzenia. Są maski na twarze okrągłe jak księżyc w pełni, są również i takie, które potrafią pomieścić całkiem sporych rozmiarów nos. Są maski dedykowane osobom o długich i szczupłych twarzach, z mocno wystającymi ko-



ściami policzkowymi. Są oczywiście również maski dla dzieci. I tutaj zaczyna się pole do popisu dla sprzedawcy, w doborze właściwej maski dla klienta. Zasadniczą rzeczą przy doborze maski jest to, żeby była wygodna, szczelna, a jej użytkownik czuł się w niej komfortowo i bezpiecznie. Bierzymy zatem przymierzaną maskę i nie zakładając paska na głowę, przykładamy ją delikatnie do twarzy. Zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny kołnierz maski, powinien miękko i szczelnie dotykać twarzy. Nie powinno być żadnych szczelin pomiędzy twarzą a maską. Po delikatnym przyłożeniu maski i stwierdzeniu, że dobrze przylega obydwoma kołnierzami na całym obwodzie twarzy, można delikatnie zassać powietrze nosem i upewnić się, że jest szczelna.

Po wstępnym wykluczeniu wielu masek, pozostają tylko te, które pasują na twarz swojego przyszłego „nosciciela”. Osobiście w takim momencie biorę wszystkie pasujące maski do pomieszczenia z wielkim lustrem. Układam maski na stole i zostawiam klienta, żeby w spokoju je sobie poprzymierzał. Sam na sam ze sobą, swoją twarzą i różnymi maskami. Teraz już jego kolej na dokonanie wyboru tych, które nie tylko pasują do jego twarzy pod względem szczelności, lecz również do jego osobistych wymagań estetycznych. Niestety są maski, które pasują do danej twarzy, lecz noszone na twarzy konkretnego klienta mogą wzbudzać ogólną wesołość na brzegu. Dlatego też klient ma sporo czasu

dla siebie przed lustrem i drogą kolejnych eliminacji zostaje jedna, co najwyżej trzy maski, stanowiące dla niego i tak niezły zgryz. Jedno jest już wtedy pewne. Wszystkie wyłożone na stole przy wielkim lustrze maski powinny pasować na konkretną twarz klienta, choć nie wszystkie mogą być wybrane z odpowiednim gustem.

Jednakowoż ponoć dżentelmenowi o gustach prawić się nie godzi, przeto bacząc na niektóre wybrane przez klientów maski, ich kolorystykę oraz wzory, w tym momencie po prostu zamilknę, życząc przyjemnego, komfortowego i bezpiecznego ich użytkowania.

Ryszard Sz wajcer
www.beskiddivers.pl



**TURYSTYKA
NURKOWA**

**ANDAMANY
PAPUA
MALEDIWY**

www.dalekoiblisko.eu



**DOŁĄCZ DO NAS - WSZYSTKO W JEDNYM MIEJSCU
SPIS INSTRUKTORÓW, BAZ NURKOWYCH, SKLEPÓW, ...
CIEBIE TAM NIE MOŻE ZABRAKNAĆ**



ScubaDiver
Centrum Nurkowe

ul. Świdnicka 6a,
03-509 Warszawa
Tel. 0-22 425 98 76,
Kom. 606 68 56 39
info@scubadiver.pl
www.scubadiver.pl

**KURSY NURKOWE
SKLEP
WYJAZDY
SERWIS**

www.scubadiver.pl

Okiem żółtodzioba

Nie taki „suchacz” straszny, jak go malują

Po raz pierwszy suchy skafander zobaczyłam na oczy na kursie OWD. Żartowaliśmy wtedy, że w hangarze „Suchy” straszy. Dlaczego straszy? Bo, mimo że był to piękny neoprenowy skafander naszego „sensei’a”, wisiał on w takim miejscu, że ilekroć wchodziliśmy tam, aby się przebrać, niemal wyskakiwał zza winkła, co powodowało u nas wstrzymanie kroku, oddechu, a zapewne i akcji serca.

Podczas przebierania również ciągle miało się wrażenie, że ktoś stoi, choć tu może raczej pasuje wyrażenie wisi, za plecami. W dodatku wydawał nam się wtedy taki skomplikowany z tymi enigmatycznymi zaworkami, uszczelkami i pozostałymi bajerami. Taki „tylko dla wtajemniczonych”. Myśleliśmy, że jeszcze dłuuga droga przed nami, zanim dostąpimy zaszczytu przywdziania takiego stroju.

Jak zwykle życie z nas zakpiło i wszystko potoczyło się dużo szybciej.

Oba żółtodzioby, znaczy mój lepszy „połowek” i moja skromna osoba, chciały się szkolić skromnie, powolutku i stopniowo. Wybrały się zatem pewnego słonecznego ranka do lokalnego ośrodka, zapytać o szkolenie z pływalskości doskonałej. W odpowiedzi usłyszały, że lepiej najpierw zrobić kurs obsługi suchego skafandra. Zanim zdążyły przetrwać tę propozycję, do rozmowy włączył się drugi instruktor i zapytał bez zbędnych wstępów: „A dlaczego nie zrobicie Advance’a?” - „Eee...” - Jak

zwykle w takich momentach wspina się na wyżyny elokwencji – „Aleee... czy to aby nie za wcześniej?”

W sumie to nawet nie wiem, dlaczego zadał pytanie, skoro i tak już powziął decyzję za nas. Zanim zdążyliśmy coś jeszcze wystękać, byliśmy już zapisani na kurs dla zaawansowanych i to, o zgrozo, prowadzony w całości w suchym skafandrze. Wychodząc z ośrodka, z potwierdzeniem wpłaty zaliczki w dłoń, zaczęły do mnie powracać wspomnienia, czytanych tu i ówdzie, szczątkowych informacji na temat obsługi tych kombinizonów. Oczami wyobraźni już widziałam, jak pełne powietrza buty przejmują kontrolę i wywlekają mnie w trybie ekspresowym na powierzchnię, gdzie dyndam głową w dół pod tymi dwoma balonami. Albo na odwrót, zalewam całość i spadam jak kamień, coraz szybciej, coraz głębiej... aż do głośnego ŁUP! na dnie. Oj, niefajne to wizje, niefajne...

Z duszą na ramieniu i kamulcem w żołądku, stawiliśmy się na pierwsze basenowe zajęcia. Oswajanie potwora czas zacząć!

Najpierw przymiarka. Najwyraźniej trafił mi się egzemplarz po jakimś „karczku”. Kryza szyjna miała średnicę mojej głowy. Pan instruktor rzucił fachowym okiem i tylko skwitował z uśmiechem: „Cóż, trochę się dzisiaj zamoczysz”. To „trochę” okazało się totalnym zalaniem. Przynajmniej miałam okazję sprawdzić irracjonalność mojej obawy nr 2. Mimo chlupoczącej wody w nogawkach (co najmniej do połowy ud) nie zatonełam, co więcej, zachowałam pływalsność pozwalającą nawet

Safari po Bałtyku
m/y **NITROX**

www.wraki.eu

na wykonywanie ćwiczeń typu pivot. Nieźle, nieźle... Warto by też zweryfikować wizję nr 1. Z tym niestety było gorzej. Prawdopodobnie zalanie uniemożliwiło mi napelnienie nogawek i buciorów powietrzem. Mimo iscie akrobatycznych wygibasów, udawania żuczka przewróconego na plecy, a nawet szaleńczego wierzgania nad głową nogami, nie udało mi się ich napompować. W końcu dałam za wygraną i symulując jedynie problem, zakończyłam ćwiczenie zgodnie ze scenariuszem. Instruktor palnął okejkę, że niby wszystko gra, znaczy odfajkowane, ale niedosyt pozostał. Na szczęście mój partner wykonał wszystko poprawnie, a zatem udowodnił mi, że niekoniecznie muszę skończyć, jako boja sygnalizacyjna.

A jak nam szła ogólna obsługa tego „skomplikowanego” spręciska? Bułka z masłem! W sumie okazało się to łatwiejsze od tradycyjnego jacketu. Guziczkiem dodajesz, rękawkiem ujmujesz, pełniuteńka kontrolka. Tak się potem rozbrykaliśmy na kursie, że instruktor ostatecznie stwierdził, że „Doskonała pływalność” będzie w naszym przypadku już tylko stratą czasu i w zamian zrobił nam „Poszukiwanie i wydobywanie”.

Ha! Zamiast spodziewanej klapy, pełny sukces! „Suchar” najlepszym przyjacielem żółtodzioba!

Agnieszka Jurgielewicz
agajurg@btinternet.com

„MEDYCINA DLA NURKÓW W PIGUŁCE”

Podręcznik dla każdego pletwonurka
– w skondensowany i przystępny sposób przedstawia
problemy medyczne nurkowania rekreacyjnego.

autor: dr med. Jarosław Krzyżak



www.medycyna-nurkowa.pl

książka polecana przez

wydawca i dystrybutor



PPUH „KOOPgraf” s. c.
ul. Kościarska 48 a
60-112 Poznań
tel.: 061 8308 614
tel./fax: 061 8308 615

e-mail: biuro@koopgraf.pl
www.koopgraf.pl



YUCATAN
6-19 IX 2010
www.alpha-divers.pl

Chac Mool
Tajma Ha

5 lub 6 dni
nurkowych
w Cenotach

Angelita

Dos Ojos
Batcave

Calavera

Kawernowa
Korona
Jukatana

THE PIT

DREAMGATE!
Sac Aktun

ruiny Majów:

Tulum

Coba

Chich'en Itza

Chunyaxché

Uuc Abnal

Xunantunich
TIKAL

Jezioro Powidzkie

Konkretne zalety stawiają Jezioro Powidzkie, największe wielkopolskie, polodowcowe jezioro rynnowe, w pierwszym szeregu odwiedzanych nurkowo zbiorników województwa. Przeważnie niezła wizura, głębokości przekraczające 40 m (max 46 m), dogodny dojazd i możliwość nabicia butli powodują, że jest to chyba najczęściej wybierany akwen, zarówno dla uczniów szkół nurkowania stopnia podstawowego, jak i zaawansowanego.

Jezioro położone na Pojezierzu Gnieźnieńskim, w powiecie słupeckim, znajduje się blisko autostrady A2 Poznań – Łódź (około 14 km, trzeba wjechać do Słupcy i kierować się drogowskazami). Nazwa zbiornika pochodzi od nazwy największej miejscowości Powidz, która jest zarazem jedną z najmniejszych gmin w Wielkopolsce. Wjazd od strony Gniezna jest bardzo ładny widokowo, gdyż droga prowadzi na cząstkę Powidzkiego Parku Krajobrazowego z Zatoką Zgon. Ważną informacją jest fakt, że na terenie gminy nie ma żadnych ośrodków przemysłowych mogących zanieczyszczać wodę. Długość li-

nii brzegowej wynosi 33 910 metrów i w większości zagospodarowali ją prywatni właściciele działek rekreacyjnych i gospodarstw agroturystycznych. Do jeziora dochodzą też pagórki porośnięte lasami. Linia brzegowa to trzcina i tatarak, a pod wodą mchy wodne, gąbki słodkowodne, czy ramienice, tworzące czasem rozległe łąki podwodne.

W porze letniej trudno jest bezpłatnie zaparkować samochód blisko trawiastych plaż, a całodzienny bilet kosztuje 5 zł (Giewartów – lipiec 2010). Kto woli zaoszczędzić, musi parkować nieco dalej i kawałek dojść pieszo.

Akwen lubiany jest przez żeglarzy, windsurferów, amatorów kąpieli i pływania oraz oczywiście przez nurków. Jezioro Powidzkie jest pierwszym polskim jeziorem, w jakim nurkowałem i pierwszym, w którym poczułem termoklinę. Nurkowałem jednak z szeroko otwartymi oczami i uważam, że każdy nurek, szczególnie ciepłolubny, powinien spróbować zanurzeń w polskich jeziorach. Choćby dla kurażu, doświadczenia i zabawy. Mają swoją słodkowodną wartość, a spotkanie ze szczupakiem zadziwi każdego, kto widział jego kuzynkę – barcadę. Uderzające podobieństwo fizyczne i zachowanie.





Kosewo - przystań

Jeziro Powidzkie jest bardziej znane z miejscowości Giewartów i Kosewo, gdyż co roku odbywają się tu szkoły nurkowania. Od strony Giewartowa znajdują się oporęczowane platformy. Pierwsza już na 6 metrach głębokości, dobrze oznaczona bojką, dalej następne na większych głębokościach. Na początku tego sezonu pojawiła się nowa, duża platforma o wymiarach: 3 x 3 metry, zatopiona na głębokości około 8, 5 m. Jest to bardzo pomocne przy wykonywaniu ćwiczeń, bezpieczne i stabilne. Praktyczne są też możliwości dotarcia do platform. Można wchodzić i zanurzać się od razu z brzegu. Wziąć azymut na pierwszą i po poręczówce dopłynąć do następnej, albo dopłynąć po powierzchni do bojki i opuścić się wzdłuż opustówki. W Kosewie jest za to udogodnienie, bo można podjechać pod samo jezioro (w Giewartowie trzeba dojść ze sprzętem, z dobrze przy-

gotowanej bazy, ok. 50 m) i tu się przygotować do wejścia. Na każdego czekają ciekawe atrakcje podwodne – również oporęczowane, gdzie obok łodzi, konia z wóznicą, lustra, czy kącika komputerowego, jest między innymi, na głębokości około 22 m, wrak samolotu cesna.

Pierwsza klasa czystości Jeziora Powidzkiego powoduje, że bogata jest tu fauna i flora. Litoral sięga 6 – 7 m głębokości. Wśród roślinek można wypatrzeć wiele ślimaków z ostro zakończonymi „domkami”, płochliwe raki i kilka gatunków ryb. Najczęściej spotykanym jest oczywiście okoń i płotka, ale zdarza się i szczupak. Pamiętam jeszcze 2 lata temu, od strony Giewartowa, pod zatopionymi i zawieszonymi oponami stał taki młodzieniec 70 – 80 cm i można było do niego podpłynąć na wyciągnięcie ręki. Wystraszony, powracał po chwili, aby znów stanąć na straży swojego terytorium. Niestety, został przez kogoś „mądrego” wyłowiony i pewnikiem skończył na patelni. A sami wędkarze nie narzekają, bo prócz wymienionych, łowi się tu jeszcze lina, sieję, węgorza, suma i sandacza.

Wody są czyste, jednak należy pamiętać o termoklinie i ogarniających nas ciemnościach w miarę schodzenia głębiej. Bez latarki, po przekroczeniu 14 – 15 metra, może być ciężko, a pływanie zbyt blisko dna i nieopatrne zabeltanie osadami, może spowodować zgubienie się i problem z odszukaniem poręczówki. Ważna jest wtedy umiejętność posługiwania się kompasem i nawigacją. Z tego też względu osobiście najbardziej lubię nurkować w granicach 4 – 10 m.

Okolice nadbrzeżnych miejscowości, a prócz Kosewa, Giewartowa i Powidza jest jeszcze Przybrodzin, też są dobrze przygotowane. Znajduje się tu cała infrastruktura noclegowo – żywieniowa. Są gospodarstwa agroturystyczne i pokoje do wynajęcia. Na terenach baz



Rotunda Powidz



Giewartów



Dzika plaża - Powidz



nurkowych można nabić butlę, rozbić namiot, wynająć miejsce noclegowe. Są prysznice i toalety. Jest wreszcie miejsce, by zostawić samochód, rozłożyć sprzęt, spokojnie się przebrać, a po udanym nurku, rozwiesić ociekającą wodą nurkową zbroję. Jest gdzie zjeść dobrą rybkę, napić się piwa i pogadać z koleżeństwem.

Warto wybrać się i zanurkować w jednym z fajniejszych jezior w Polsce. Pewnie każdy, kto tu choć raz przyjechał, będzie chciał to powtórzyć. Nurasy z Pozna-

nia, Konina, Gniezna, czy Leszna wciąż tu przyjeżdżają i prawie zawsze się im podoba. No, może lipcowe soboty i niedziele, pełne wczasowiczów bełtających wodę, nie należą do tych super, ale zawsze głębiej i dalej jest lepiej. Szczególnie zimą, nurki podlodowe cieszą się tu dużym powodzeniem. Przejrzystość sięga wtedy kilkunastu metrów, a po wyjściu czeka ciepła zupka – jeśli ma się zaplanowane wsparcie z lądu!

Jezioro Powidzkie Pojezierza Gnieźnieńskiego zajmuje 10, 97 km² powierzchni, a wysokość lustra wody wynosi 98, 30 m n. p. m. Z jeziora, w pobliżu miejscowości Kochowo, wypływa rzeka Meszna, która meandrując, płynie w kierunku południowo – zachodnim i kończy swój bieg w Warcie (na zachód od miejscowości Policko). Rzeka ta przepływa przez miasto Słupca.

Wojciech Zgoła
wojtek@nuras.info
fot: Szyper



Zapraszam na kursy rebreatherowe
Nie jest mi obca teoria ani
PRAKTYKA

Kursy, podręczniki, instrukcje
WSZYSTKO W JĘZYKU POLSKIM
tel. +48 513125005

więcej na www.fother.pl

Jacek „FOTHER“ Klajn

Morze Śródziemne

Zasolenie tego akwenu, który wchodzi w skład Oceanu Atlantyckiego, połączonego z nim Cieśniną Gibraltarską, kształtuje się na poziomie 38 – 39 %. To międzykontynentalne morze, otoczone lądem 3 kontynentów, Azji, Afryki i Europy, zajmuje powierzchnię 2,5 mln km².

Przez Cieśninę Dardanele łączy się z Morzem Marmara, przez Cieśninę Bosfor z Morzem Czarnym, a przez Kanał Sueski z Morzem Czerwonym i dalej Oceanem Indyjskim. Wspólną cechą wszystkich państw okalających Morze Śródziemne jest klimat i roślinność śródziemnomorska, tak lubiana przez nas, ze względu na słoneczną pogodę i specyficzne potrawy. Słynna dieta śródziemnomorska, oliwki i wino, mówią same za siebie. Zliczając zaś wszystkie gatunki zwierząt basenu Morza Śródziemnego doliczymy się ich około 5000. Wśród nich, interesujące nas najbardziej zwierzęta zamieszkujące wodę, charakterystyczne dla akwenu, jak murena helena, kardynałki, ostrosze, sułtanka (opisane w tym numerze w dziale „Z fauną i florą za pan brat”), wargacze, oblady, groupery, chrominy kasztanowe, czy wieloszczety.

Nad Morzem Śródziemnym leżą (zgodnie z ruchem wskazówek zegara): Gibraltar, Hiszpania, Francja, Monako, Włochy, Malta, Słowenia, Chorwacja, Bośnia i Hercegowina, Czarnogóra, Albania, Grecja, Cypr, Turcja, Syria, Liban, Izrael (w tym Strefa Gazy), Egipt, Libia, Tunezja, Algieria i Maroko.

Podział Morza Śródziemnego (Wikipedia) wg Międzynarodowego Biura Hydrograficznego w Monako wygląda następująco:

Basen Zachodni (Algiersko-Prowansalski):

- Morze Albozańskie za Cieśniną Gibraltarską,
- Morze Balearskie, zwane także Iberyjskim, nad archipelagiem – Baleary,
- Morze Liguryjskie nad Korsykiem,
- Morze Tyrreńskie pomiędzy Sycylią a zachodnią częścią Półwyspu Apenińskiego;

Basen Wschodni (Lewantyński):

- Morze Jońskie pomiędzy południowym wybrzeżem Półwyspu Apenińskiego, a półwyspem – Peloponez w Grecji,
- Morze Adriatyckie pomiędzy Włochami a państwami byłej Jugosławii,
- Morze Egejskie pomiędzy Grecją a Azją Mniejszą.

Podział nie uwzględnia innych obszarów Morza Śródziemnego, nazywanych również morzami:

- Morze Sycylijskie pod Sycylią,
- Morze Trackie pod Tracją,
- Morze Mirtejskie po wschodniej stronie Półwyspu Peloponeskiego,
- Morze Kreteńskie nad Kretą,

- Morze Cypryjskie nad Cyprzem,
- Morze Lewantyńskie od wschodniego wybrzeża Krety do wybrzeży Izraela,

- Morze Libijskie zwane Morzem Syrtu nad Libią.

Warto jeszcze wymienić wyspy śródziemnomorskie, które fascynują swoich odkrywców. Pamiętają one nie jedną historię, noszą na sobie ślady prehistorycznych świątyń zbudowanych ponad 6000 lat temu, jak choćby ta na Gozo, opisana w bieżącym numerze Magazynu. Wymieniając tylko ważniejsze wyspy, w większości znane ze szkolnej geografii, wspomnijmy osobiste z nimi spotkanie, jeśli się takie zdarzyło. Wymieniając od zachodu są to: Ibiza, Majorka, Minorka, Formentera (wszystkie cztery z archipelagu Balearów), Sardynia, Korsyka, Sycylia, Wyspy Liparyjskie, Malta, Kreta, Rodos i Cypr. Między Korsyką a Półwyspem Apenińskim znajdują się Elba, Pianosa, Gorgona i Monte Christo.

Z ciekawostek można dodać, że największą głębią Morza Śródziemnego jest Calypso na Morzu Jońskim w Grecji i wynosi 5267 m. Średnia zaś głębokość to 1438 m. Morze jest generalnie ciepłe, a jego średnia temperatura waha się od 7 do 30°C. Bogactwo form skalnych, przesmyków i naturalnych luków skalnych, czy jaskiń, zachęca do „głębszych” odwiedzin.

Redakcja

Bałtyckie Przedsiębiorstwo Nurkowe „EXPLORER”

kursy nurkowania zawodowego
prace podwodne

0-502 542-533

www.explorer.gdynia.pl

explorer@cnet.pl



27 czerwca na jez. Hańcza zginął **Leszek Nowak**, stracił życie w wyniku podjętej próby ratowania swojego kursanta. Prawdopodobnie wiedział, że ceną za uratowanie cudzego życia, może być utrata własnego, ale mimo to podjął próbę. Gdyby teraz był z nami, pewnie jak zwykle przedstawiłby swoje racje, obudował je rozległą argumentacją, wówczas jego decyzja byłaby w pełni zrozumiała i praktycznie niemożliwa do kwestionowania. Bo taki właśnie był Leszek – racjonalny i perfekcyjny w każdym swoim działaniu.

Pytanie, dlaczego postąpił tak, a nie inaczej, jaki miał plan, o czym myślał i czy kierowała nim odpowiedzialność instruktora, wiara we własne możliwości, czy też zwykła ludzka empatia będzie towarzyszyło jego bliskim i przyjaciółom do końca życia. Każde z powyższych jest możliwe, bo – jak mówiono o nim w *Abyssie*, Leszek był „instruktorem z najwyższej półki”:

Jako instruktor – zatroskany o poziom kształcenia pływających, prowadził swoich byłych kursantów na długo po złożeniu przez nich ukłonu Posejdonowi (wielu do dziś wspomina twardą rękę Leszka przy uderzeniu płetwą). Jako porażkę traktował fakt, że nie jest w stanie kogoś nauczyć nurkowania. Chociaż, jak mówił, w jego karierze instruktorskiej zdarzyło się to zaledwie dwa razy.

Leszek zawsze stawiał bezpieczeństwo nurkowania na pierwszym miejscu – kartka za szybą samochodu z numerem telefonu do komory i zestaw tlenowy stanowiły znak rozpoznawczy Leszka na każdym nurkowisku.

Jako nauczyciel – niezwykle charyzmatyczny, zawsze skory do dyskusji i otwarty na wiedzę. Dbał, aby komfort psychiczny nurka szedł w parze z rozwojem jego umiejętności nurkowych. Potrafił przekonać kursanta do podwodnych akrobacji, aby oswoił się z wodą i ze sprzętem. Spokojny i rozważny, nigdy nie wprowadzał niepotrzebnej nerwowości. Nurkowanie miało być przyjemnością i niewątpliwie nurkowanie z Leszkiem było ogromną przyjemnością.

Niemniej jednak, jako egzaminator był srogi i niepodatny na negocjacje. Czasami nawet z pozoru drobny błąd skutkowało oblanym egzaminem. Na nic zdawały się wówczas próby przekonania Leszka, że może jednak „uznać i przepuścić”, że „przecież ponad 90% było dobrze”. Odpowiedź padała jedna – „Nauczysz się, to zdasz”. Tu bowiem liczyło się zdrowie i życie Jego kursanta, a w takich przypadkach nie było odstępstw..

Jako człowiek – kochał życie w każdym jego przejawie. Wyznając zasadę: „Jedź ile wlezie i ruszaj się ile wlezie”, Leszek dumnie dzierżył do tej pory niepokonany tytuł rekordzisty w liczbie zjedzonych pierogów z mięsem u Państwa Słowikowskich na Hańczy. Ciekawski odkrywca i badacz wraków, mistrz miecza battodo (1. dan), w czasach studenckich miłośnik latania szybowcami. Do tego człowiek niezwykle skromny i pogodny – dziś zapewne z zawstydzeniem oddawałby się lekturze tego tekstu.

Jako przyjaciel – trudny w „hodowli”, długo przekonywał się do człowieka. Niemniej jednak za cierpliwość i oddanie zawsze odpłacał lojalną przyjaźnią i szczerą troską. Był człowiekiem, na którym zawsze można było polegać. Bez względu na okoliczności, niezależnie od przypadku telefon do Leszka rozwiązywał wiele problemów.

Wiadomość o jego śmierci spadła na nas nagle i niespodziewanie. Nawet dziś trudno uwierzyć w to, że ktoś, kto miał w sobie tak wiele życia, tak wiele planów nie jest już z nami. Trudno zrozumieć, że wchodząc do wody, nie zobaczymy już oczekującego tam na nas Leszka, ostentacyjnie ziewającego, i jednocześnie skrywającego uśmiech na twarzy. Trudno uwierzyć, że w przypadku wątpliwości, rozterek czy zwykłego głodu wiedzy nurkowej nie będzie można do niego zadzwonić, porozmawiać, wyjaśnić.

Jednak Leszek będzie cały czas trwał w naszej pamięci, nie tylko, jako wspaniały przyjaciel i nurek, lecz również jako nauczyciel i instruktor. Będzie trwał w zasadach, których nauczał i którymi dawał przykład, aż do samego końca. Tak jakby nigdy nie odszedł, a jedynie wyjechał na jakieś nurkowanie i to na krótko.



Agnieszka Talacha i Karol Tadrzak

Kiedy wspomina się Grzegorza, pierwsze co przychodzi do głowy, to jego śmiech. Miał ogromną radość życia i czerpał z niego pełnymi garściami. Gdyby była jakaś aktywność, którą mógłby wykonywać 24 godziny na dobę, na pewno by to robił. Sen uważał za wielką stratę czasu, w którym mógłby zrobić wiele innych rzeczy. Grzegorz był perfekcjonistą we wszystkim, czym się zajmował. Bez względu na to, czy była to praca, domowe wypiekanie ciast, czy robienie zdjęć. Jego żona Monika mówiła o nim, że był kolekcjonerem sprawności. Do wszystkiego co robił, był zawsze doskonale przygotowany. Jeżeli czegoś nie wiedział, najpierw badał, dowiadywał się, studiował, a dopiero potem zaczynał się tym zajmować. Tak było również z nurkowaniem.



fot. Andrzej "Marchewa" Markiewicz

Kiedy zaczynał nurkować, z uwagą wybrał zawartość kursu oraz instruktora. Trzydniowe OWD w Egipcie nie wchodziło w grę. Pierwsze kroki stawiał w Abyssie pod okiem Leszka Nowaka i przez następne dwa lata, z właściwą sobie intensywnością i uporem, poświęcił się dalszemu szkoleniu i zdobywaniu doświadczenia. Dopiero po tym czasie uznał, iż jest gotowy na samodzielne wyzwania nurkowe. Wszystkie plany, urlopy, weekendy obowiązkowo związane były z nurkowaniem.

Kiedy zaczynał nurkować, z uwagą wybrał zawartość kursu oraz instruktora. Trzydniowe OWD w Egipcie nie wchodziło w grę. Pierwsze kroki stawiał w Abyssie pod okiem Leszka Nowaka i przez następne dwa lata, z właściwą sobie intensywnością i uporem, poświęcił się dalszemu szkoleniu i zdobywaniu doświadczenia. Dopiero po tym czasie uznał, iż jest gotowy na samodzielne wyzwania nurkowe. Wszystkie plany, urlopy, weekendy obowiązkowo związane były z nurkowaniem.

Lata mijały, a Grzesiu podwyższał swoje kwalifikacje, aż doszedł do kursu Full TMX. Do niego wybrał instruktora, którego uważał za najlepszego. Człowieka, który najlepiej przekaże swoją wiedzę, doświadczenie i nie odpuści, jeżeli nie będzie pewny, że kursant opanował program szkolenia. Oczywiście – Leszka Nowaka. Przez wiele lat wspólnych wyjazdów, Leszek z instruktora i wzoru do naśladowania, stał się serdecznym kolegą. Ten kurs z Leszkiem i nurkowanie na dno Hańczy było Grzesia marzeniem. Jak wszystko do czego dążył, zrealizował i to. Był tam, zrobił swoją stówę.

Wszyscy, którzy znają i pamiętają Grzesia, wiedzą, że nigdy nie podjąłby wyzwania, które przekraczałoby jego możliwości. Jego umiejętności i doświadczenie pozwalały mu w porę rozpoznać zagrożenie. Wszyscy, którzy z nim nurkowali, wiedzieli, że da sygnał, zatrzyma się lub zawróci. Był odpowiedzialnym mężem i ojcem, nigdy na szali nie położyłby swojego życia, ani nie zaryzykowałby życia innej osoby. Gdyby tam na dole mógł zdecydować, wybrałby swoją śmierć, a życie Leszka.

Zginął dobry, uczciwy człowiek, który do wszystkiego co miał, doszedł tylko i wyłącznie ciężką pracą. Zawsze otwarty na świat, nowe wyzwania i ludzi. Gotowy zarówno na dobrą zabawę, jak i na pomoc innym. Ktoś, na kim można było polegać, z kim chciało się spędzać każdą chwilę. Grześ był przyjacielem, którego kochaliśmy.

Ewa, Monia, Piotr

Bryza zatopiona u wybrzeży Helu

„Bryza” to kuter łącznikowy K-18, który został zbudowany dla polskiej Marynarki Wojennej. Służbę rozpoczął w końcu 1964 roku, a zakończył w maju 2003 roku. Licząca sobie prawie 29 metrów długości, wykonana ze stali jednostka, po wycofaniu ze służby została sprzedana firmie, która miała ją zezłomować. Kuter został zatopiony w sierpniu zeszłego (2009) roku, 200 metrów od wybrzeża Helu, na głębokości około 25 metrów.

Źródło: fakty. interia.pl

Skamieniałe „ryby” z pępowiną?

Zespół Johna Longa z Museum Victoria w Melbourne badając skamieniałości ryb pancernych - tarczowców (Placoderma) znalazł wewnątrz ciała jednej z nich skamieniały zarodek, wraz z pępowiną. Pochodząca z formacji Gogo w Kimberley (Zachodnia Australia) „rybia mama” przesuwając moment pojawienia się wewnętrznego zapłodnienia i rodzenia żywych młodych o 200 milionów lat - na 380 milionów lat przed naszą erą.

Źródło: Portal wiedzy Onet.pl

Zawodowcy



Jak co miesiąc, zamieszczamy dziś kolejny wywiad Piotra Szalatego z nurkiem zawodowym Damianem Rajkowskim.

Piotr Szalaty: Witam! Może tak w skrócie przedstaw się, jakie uprawnienia w nurkowaniu zawodowym zdobyłeś?

Damian Rajkowski, 24 lata, nurek zawodowy III klasy.

PS: Jak zaczęła się Twoja przygoda z nurkowaniem zawodowym?

DR: *Ta przygoda rozpoczęła się dosyć przypadkowo. Pracując w Egipcie, w jednym z polskich centrów nurkowych, poznałem turystę, który wykonuje prace podwodne. Opowiadając o swoim zawodzie, zaraził mnie tą formą nurkowania. Postanowiłem więc spróbować swoich sił. Znalazłem w Internecie firmę, która zajmuje się takimi szkoleniami i wziąłem udział w jednym z nich.*

PS: Twoja pierwsza praca?

DR: *Tuż po zakończeniu kursu, wraz z przyjacielem Łukaszem, który również w nim uczestniczył, postanowiliśmy pojechać do Szczecina, gdzie chcieliśmy podjąć swoją pierwszą pracę.*

Już w pierwszym dniu pobytu w stolicy województwa zachodniopomorskiego znaleźliśmy zatrudnienie w nurkowaniu zawodowym. Po kilkudniowym zapoznaniu się z systemem pracy i konfiguracją sprzętu, przystąpiliśmy do działania.

PS: Czy zamierzasz dalej się kształcić zawodowo?

DR: *W naszym zawodzie od niedawna jest teoretyczna możliwość rozwoju. Po osiągnięciu progu 500 godzin pod wodą, można podwyższyć swoje uprawnienia. Dlaczego napisałem „teoretycznie”? Ponieważ poza „Mar Wojem” takich możliwości nie było.*

Mam nadzieję uczestniczyć w kursie współorganizowanym przez BPN Explorer w Oslo. Dzięki niemu Polacy będą mogli pracować na podstawie swoich uprawnień również poza granicami kraju. Właśnie do tego kursu się przygotowuję. A jakie będą moje kolejne plany edukacyjne zapytajcie mnie po jego ukończeniu.

PS: W jakich firmach i gdzie do tej pory pracowałeś?

DR: *Moja przygoda zaczęła się w szczecińskiej firmie „Taucher”, gdzie stawiałem swoje pierwsze kroki. Następnie współpracowałem z firmą „Diver’s” oraz „UW Service”, również ze Szczecina, gdzie poznałem kolejne tajniki prac podwodnych.*

PS: Na jakim sprzęcie pracowałeś?

DR: *Na kursie w Jaworznie poznałem kilka hełmów nurkowych: Gorski G2000SS oraz jeden z hełmów Kir-*

by Morgan 27, a także miękki hełm dzwonowy w/w firmy.

Natomiast w pracy miałem również okazję nurkować w hełmach: Kirby Morgan 17, 27, 37, 57, Drager DM, AH 5 – hełmy o otwartym obiegu, oraz kompozytowy hełm ze Szwajcarii firmy SeaSub. Jeżeli chodzi o maski pełnotwarzowe to „Aga” firmy Interspiro, MK II Kirby Morgan oraz klasyczna maska firmy „Drager”. Miałem również okazję poznać różnego rodzaju tablice nurkowe firm „Amron”, „Kirby Morgan”, „Drager” i wiele różnych łączności. Powinno tutaj również wspomnieć o skafandrach nurkowych produkowanych przez różne firmy z wielu materiałów, takich jak guma, kresz, neopren, po trila-minat i kordurę.

PS: Najciekawsze lub najtrudniejsze zadanie wykonywane przez Ciebie pod wodą?

DR: *Każde zadanie pod wodą przynosi wiele niespodzianek i trudności. Układałem materace gambionowe, betonowałem, spawałem i ciąłem różnymi metodami wiele rozmaitych materiałów, brałem udział w tworzeniu Olimpijskiego Ośrodka Szkoleniowego dla wioślarzy w Wałczu, wykonywałem przeglądy wielu nabrzeży oraz jednostek różnych wielkości.*

PS: Czy można dobrze zarobić, pracując jako nurek?

DR: *Jak w każdym zawodzie, najlepszy i najlepiej wykwalifikowany pracownik może liczyć na sukces zawodowy, jak również finansowy. Początki jednak są bardzo trudne, aby zarabiać naprawdę dobre pieniądze, trzeba ciężko pracować oraz inwestować w swoją edukację. Moim zdaniem, w tym zawodzie zarobisz, jeżeli tylko wykażesz się wytrwałością i poświęceniem.*

PS: Jakie są Twoje dalsze plany?

DR: *Moim docelowym zamiarem jest skończenie kompleksowego kursu, wraz ze specjalnościami suchych i mokrych dzwonów, oraz wielu innych szkoleń w elitarnej szkole Fort Williams w Szkocji, a w konsekwencji uzyskanie statusu nurka saturowanego – najwyższego ze stopni prac podwodnych. Wiem jednak, że jest to długa i mozolna praca, która na pewno się opłaci.*

PS: Dziękuję za rozmowę i życzę Ci wytrwałości w realizacji planów.

DR: *Dziękuję*

Ropa wciąż wypływa

Pod koniec pierwszej połowy lipca 2010 r. koncern BP, którego szyb wiertniczy Deepwater Horizon zatonął w kwietniu br., a z którego wyciekły miliony ton ropy wprost do Zatoki Meksykańskiej, zainstalował nową osłonę. Operacja trwała kilka dni, ale nowa osłona miała całkowicie zatamować wyciek.

Niestety, już 18 lipca, w niedzielę wieczorem, specjaliści monitorujący szczelność zatamowanego miejsca oraz ciśnienie ropy w osłonie odkryli nowy wyciek.

Katastrofy ekologicznej końca nie widać, a wszelkie próby zatamowania swobodnie wypływającej ropy speszają na niczym. Drobnym pocieszeniem jest możliwość odsysania części wypływającej mazi wprost na tankowce, ale ogrom zniszczenia środowiska naturalnego nie mieści się nam w głowach. Najgorsze, że nie ma na razie sposobu na definitywne zakończenie, największej chyba w dziejach nowożytnych, katastrofy.

Plan długoterminowy przewiduje wywiercenie dodatkowych otworów, aby w ten sposób, wydobywając ropę, powstrzymać wyciek. Budowa tych dodatkowych odwiertów ma zostać zakończona w połowie sierpnia br.

Wojciech Zgola



telefon alarmowy **24 h**
0-58 622-51-63



MICHAŁ PORYCKI - PROFESJONALNY LEKTOR
DUBBING FILMOWY I V.O.
KONTAKT: 600-990-936
LUB MAIL: MICHAL.PORYCKI@GMAIL.COM
WWW.MICHALPORYCKI.PL

XXI Mistrzostwa Polski Strażaków Płetwonurków Borne Sulinowo

W województwie zachodniopomorskim po rocznej przerwie, już po raz ósmy organizowane są najbardziej prestiżowe zawody sportowe strażaków płetwonurków o charakterze międzynarodowym.

W tym roku po raz szósty przebiegać one będą pod nazwą Euroregionalnych Mistrzostw Polski Strażaków Płetwonurków. Do współzawodnictwa przystąpi ponad 30 drużyn reprezentujących Państwową Straż Pożarną, Ochotniczą Straż Pożarną oraz zagraniczne formacje ratownicze z Niemiec, Czech, Słowacji, Ukrainy, Białorusi, Rosji, Litwy, Bułgarii i Szwecji. Będzie to największe przedsięwzięcie o charakterze międzynarodowym organizowane przez Państwową Straż Pożarną nie tylko na terenie naszego województwa, ale i w skali kraju.

Zwróciliśmy się również z prośbą o uświetnienie naszego przedsięwzięcia do Komitetu Honorowego w osobach:

- * Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji,
- * Komendanta Głównego Państwowej Straży Pożarnej,
- * Prezesa Zarządu Głównego Związku OSP RP,
- * Wojewody Zachodniopomorskiego,
- * Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego,
- * Prezydenta Euroregionu Pomerania,
- * Starosty Szczecineckiego,
- * Burmistrza Miasta i Gminy Borne Sulinowo,
- * Prezes Zarządu Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych S. A.

Konkurencje sportowe w ramach organizowanych Mistrzostw przeprowadzone zostaną 3 i 4 września 2010 r. na jeziorze Pile na terenie Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Państwowej Straży Pożarnej w Bornem Sulinowie.

Dla wszystkich uczestników zawodów sportowych oraz przybyłych gości i obserwatorów przygotowany będzie program rekreacyjno – artystyczny towarzyszący Mistrzostwom.

Zawody swoją obecnością zaszczyca przedstawiciele władz rządowych i samorządowych naszego województwa, goście zagraniczni oraz wiele innych znanych osobistości.

Patronat medialny nad przedsięwzięciem objęli: TVP Szczecin, Radio Koszalin S. A, Przegląd Pożarniczy, Magazyn: Strażak, Nuras.info oraz Nurkowanie.

Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych w dniach 3-4 września br. nad jezioro Pile do Bornego Sulinowa.



3-4.09.2010

VII Międzynarodowe Warsztaty Płetwonurków Myślibórz 2010



Międzynarodowe Warsztaty Płetwonurków odbywają się sukcesywnie od 2004 roku.

Organizatorami tych spotkań są :

Ochotnicza Straż Pożarna przy KP PSP w Myśliborzu
Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Myśliborzu
MKS Szkuner w Myśliborzu

Uczelniany Klub Nurkowy Aqatilis w Szczecinie

Głównymi celami warsztatów są:

Oczyszczanie dna Jeziora Myśliborskiego

Oczyszczanie linii brzegowej jeziora

Promocja Jeziora Myśliborskiego i miasta Myślibórz

Doskonalenie zachowań proekologicznych dzieci i młodzieży

Doskonalenie umiejętności płetwonurków

Wymiana międzynarodowych doświadczeń w zakresie nurkowania i ekologii



Dotychczas uczestnikami byli nurkowie z następujących organizacji:

DLRG Niemcy

Ochotnicza Straż Pożarna Myślibórz

Ochotnicza Straż Pożarna Dębno

Szkoła nurkowa Dive Point Szczecin

Klub Bobry Szczecin

Grupa Wodno Nurkowa PSP Szczecin

THW Berlin-Reinikendorf

Grupa Wodno Nurkowa PSP Borne Sulinowo

THW Soltau – Niemcy

THW Potsdam - Niemcy

Stacja Ratownictwa Górniczego Sulisław

ABI TRADE Gdańsk

SEG Waserrttung Niemcy

Ochotnicza Straż Pożarna Niechorze

Ochotnicza Straż Pożarna Łubowo

Ochotnicza Straż Pożarna Opole

Grupa wodno nurkowa Państwowej Straży Pożarnej Koszalin

Grupa wodno nurkowa Państwowej Straży Pożarnej Opole

Straż Pożarna Berlin

Klub Nurkowy Neuhandenberg

i wielu innych płetwonurków nie zrzeszonych.



Wszelkie informacje odnośnie organizacji warsztatów na stronie internetowej www.osp.mysliborz.info.pl
Kontakt: Andrzej Sawicki
Naczelnik OSP Myślibórz
tel. 95 747 2096, tel. kom. 501431229
e-mail: andsaw1@wp.pl

Uczestnicy wszystkich dotychczasowych warsztatów byli zachwyceni bogactwem fauny i flory naszego jeziora. Atrakcyjność turystyczna Myśliborza przyciąga zarówno krajowych, jak i zagranicznych płetwonurków, którzy już po raz kolejny wracają w nasze gościnne strony.

W tym roku spotkamy się w terminie 10 – 12 września 2010 r. Licząc na jeszcze większą niż ubiegłoroczna frekwencję, planujemy zwiększenie liczby uczestników do 150 osób i rozszerzenie rejonu poszukiwań, nie tylko na Jeziorze Myśliborskim, ale również okolicznych jeziorach gminy Myślibórz, Dębno, Nowogródek.

Chcielibyśmy włączyć w tę akcję jeszcze więcej młodzieży szkolnej. Do tej pory liczba dzieci i młodzieży nie przekroczyła 100 osób. Wszystkich chętnych gorąco zapraszamy!

W trakcie warsztatów odbędzie się Maraton Filmów Nurkowych zorganizowany przez forum-nuras.com

Mój pierwszy raz

Instruktorzy i kursanci rozpoczynający drogę nurkową, macie pełne prawo do uczestnictwa w życiu naszego magazynu. W tym miejscu proponujemy galerię „Mój pierwszy raz“ gdzie zamieścimy zdjęcia z kursów niekoniecznie OWD nowych adeptów sztuki nurkowej. Zdjęcia nie muszą być podwodne, ważne żeby środowisko wiedziało jakie były początki.

Dla instruktorów jest to element promocji kursantów oraz swoich szkół. Zdjęcia proszę nadsyłać na mail wydawnictwo@nuras.info



WIELKA PROMOCJA WAKACYJNA

Abyss

I st. 22

~~1879,-~~



I st. 42

~~2039,-~~



W KOMPLECIE

1879,-

Dla pierwszych 30 osób, które prześlą
do nas ksero paragonu
torba na automat GRATIS

~~773,-~~

W KOMPLECIE

2039,-

Pianki Evolution Deluxe
Lady i Men

999,-



stara cena

~~1649,-~~

Vector 1000 Mrs+

1099,-

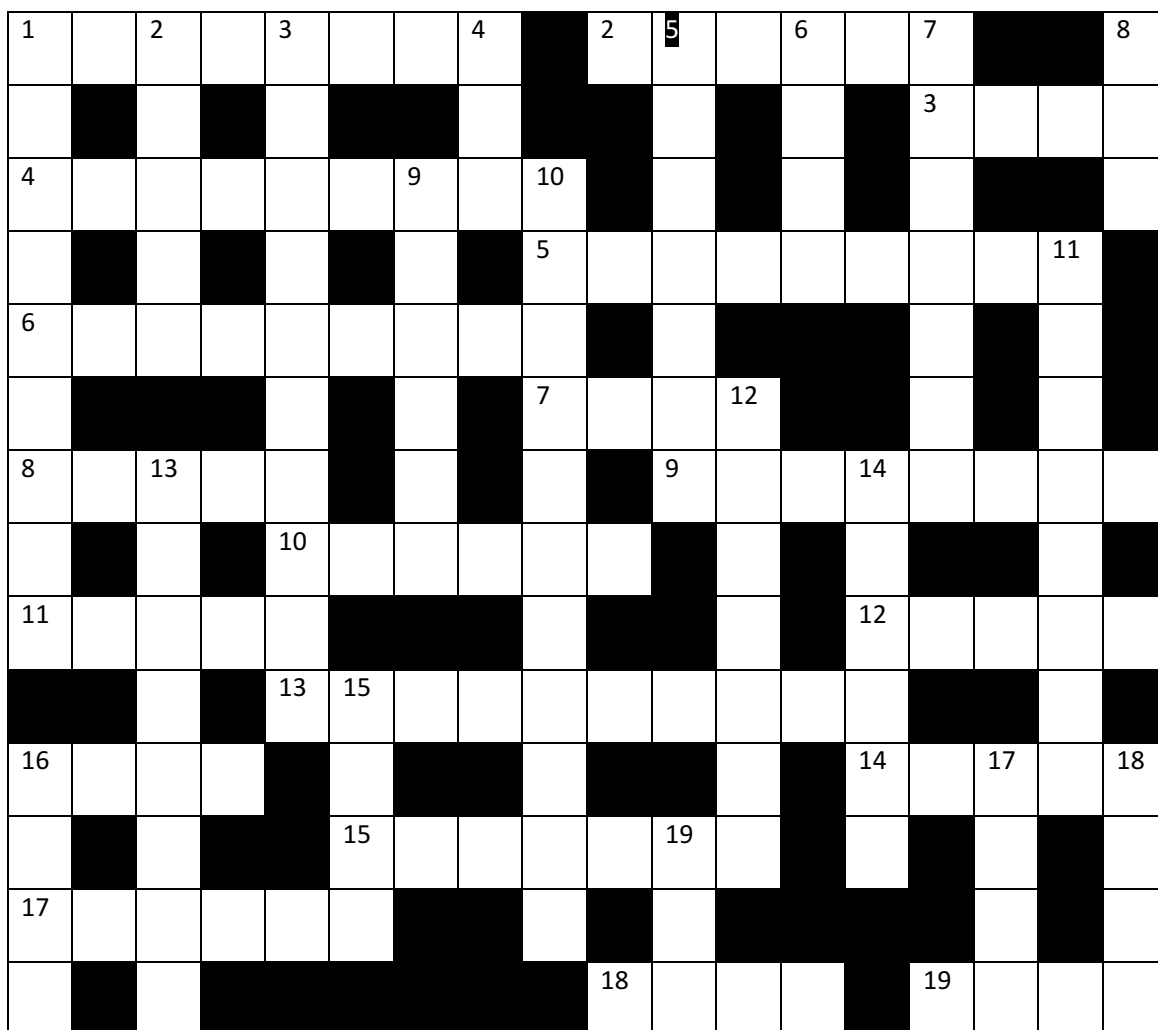


stara cena

~~1557,-~~

Oceania Sp. z o.o.
ul. Świętojańska 18
05-070 Sulejówek

www.oceania.pl



Pionowo

Poziomo

1. Znane nurkowe miejsce w Egipcie
2. Ostatnio znane z pomyłki Komorowskiego odnośnie wydobycia gazu
3. Aparat oddechowy o obiegu zamkniętym
4. Paliwa
5. Płalina
6. 100% nitrox
7. Zagranie szachowe
8. Tworzy zatory na rzekach, szczególnie wiosną
9. Określenie tępnego owada
10. Nakładanie na coś wzoru zdobniczego lub dawanie komuś lekarstwa
11. Nauka o budowie naszego ciała
12. Kraina historyczna i region administracyjny we Francji
13. Nauka o budowie Ziemi
14. Rój, mrowie
15. Wyspa włoska, fajne miejsce nurkowe
16. Ważny przed rozpoczęciem nurkowania
17. Zezwala na wjazd
18. Natalia, wokalistka lub tłuźceń żuźłowy
19. Dodatkowo ogrzeje

1. Drzewo parkowe pochodzące z Japonii i Chin
2. Na głowie nurka w zimnych wodach
3. Gończy pies myśliwski
4. „Bananowa” forma ustroju państwa
5. Część Oceanii z Hawajami
6. Hamuje włóknienie otoczki kolagenowej wokół korzenia włosa
7. Solenizantka z 8 maja
8. Wysokiej rangi oficer wyznaczony przez zwierzchników w armii rzymskiej
9. Nadmorskie miasto Costa Blanca w Hiszpanii
10. „Ciepy pies”
11. Np. wilczki
12. Płynna masa skalna
13. Zażalenie
14. Stara się o to, co i ty
15. Mała bylina
16. Obfity cieszy rolnika
17. Mała Alina
18. Potrafi powtarzać w każdym języku
19. Jörg... von Liebenfels, założyciel pisma „Ostara”

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 7 numeru Nuras to:

Pionowo: 1. Spływ; 2. Kiepski; 3. Regia; 4. Adwokat; 5. Katamaran; 6. Korfu; 7. Wanna; 8. Ina; 9. Nokturn; 10. Pstrąg; 11. Jodła; 12. Cudak; 13. Ar; 14. As; 15. UW; Poziomo: 1. Surykatka; 2. Kark; 3. Łągiew; 4. Traveler; 5. Ola; 6. Wianek; 7. Menisk; 8. Ala; 9. Nauru (lub Palau); 10. Danuta; 11. Jacket; 12. Ciosa; 13. Dobro; 14. Ra; 15. Anons; 16. Suwak; 17. ego

a nagrody wylosowali:

1. Marek Tomicki - Kołobrzeg
2. Daniel Michalak – Gorzów Wlkp.
3. Sebastian Mroczkowski – Warszawa
4. Dominik Błaszczuk – Licheń Stary
5. Marcin Koziarowski - Warszawa

Podaj wszystkie hasła krzyżówki uporządkowane numerycznie osobno pionowo i osobno poziomo. Prześlij je na adres wojtek@nuras.info podając dane adresowe. Nagrody otrzymają 3 wylosowane osoby, na których odpowiedzi czekamy do 20 sierpnia 2010.

